

LA SEMAINE
POLONAISE

23. rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

PRIX
CENA 0.40 N.F.



Nr. 39 (155) * 2 PAŹDZIERNIKA
OCTOBRE 1960



FP 2373

FP 2373

ALEXANDER POTOCKI



W pierwszych dniach września, dokładnie w rocznicę wybuchu wojny odbyły się w Berlinie zachodnim wiece i pochody byłych przewodniczących i członków tzw. ziomkostw. Demonstranci żądający rewizji granic na wschodzie nieśli flagi miast polskich Ziemi Zachodnich i transparenty z odwetowymi hasłami powrotu do „ojczyzny”



Na Wawelu odsłonięto pomnik Tadeusza Kościuszki zburzony przez hitlerowców, a odbudowany staraniem i kosztem obywateli Drezna według projektu niemieckiego rzeźbiarza Rudolfa Lehnarta. Na zdjęciu: ostatnie prace specjalistów niemieckich przy montażu pomnika

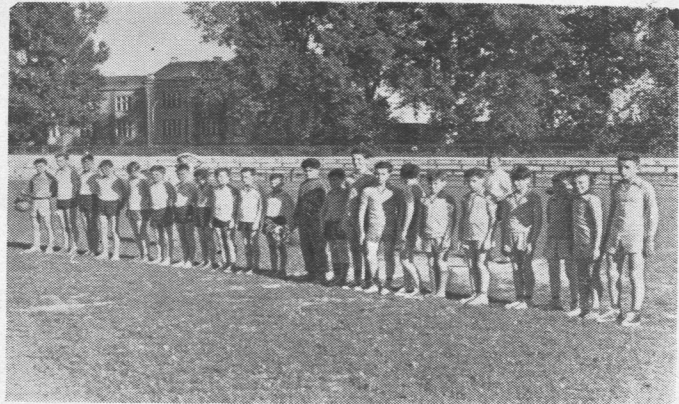
Zdjęcia CAF



Na Olimpiadzie w Rzymie szablści polscy zdobyli srebrny medal. Na warszawskich podwórkach przygotowuje się nowa bardzo młoda kadra przyszłych fechtmistrzów



W parku oliwskim wycieczkowie wrzucają monety do basenu. To przynosi szczęście



Dzieci francuskie z Genevilliers na zakończenie pobytu w Ostrowcu Świętokrzyskim rozegrały z polskimi kolegami mecz piłki nożnej przegrywając po zaciętej walce sportowej stosunkiem 1 do 5. Na zdjęciu: obie drużyny polska i francuska (po lewej) w pełnych składach



Joe Miland z New Yorku pobił własny światowy rekord długotrwałości gry na fortepianie — 73 godz. 5 min. i 30 sek.



Para francuskich aktorów Damone i Cid Charisse

Najlepsze zdjęcie tygodnia



Nadesłał:

Rzeszutek Patryk

36, rue de la Première Armée Française
Ungersheim

**PRZYPOMINAMY —
KONKURS TRWA**

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie



Po raz pierwszy w historii Louvru otwarto lokal restauracyjny. Jest on tłumnie odwiedzany

Tygodnik Polski

« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr 39(155) — 2.X.1960

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumerat:

kwartalnie: 4 N.F.
półrocznie: 7 N.F.
rocznie: 13 N.F.

Przedstawiciel w Belgii

OI. KUC,

LIEGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumerat:

kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

dzisiaj w numerze

Dzisiaj w numerze m. in:

- Nigdy nie byłem jeszcze w Polsce 4
- Dzieje ludzi z sercem na dłoni 5
- Zywy świadek Milenium 7
- Rodacy z Ameryki z wizytą w „Tygodniku” 8
- Przygoda na Morzu Czerwonym 9
- Oni wywalezyli dla Polski 6 miejsce w świecie 10
- Czy ty tak nie umiesz? 13
- Niedaleko Paryża, niedaleko Polski 14
- Jest taki dom w Belgii 14
- W polu i w ogrodzie 17
- „Sto lat” dla Krzysz-kowiaka 17
- Czysta siarka 19

nasza okładka

Zamek Basternay w Mont-résor, należący do potomków magnackiej rodziny polskiej Branickich, jest jedną z ciekawszych polskich pamiątek we Francji. Znajdują się tu bogate zbiory mebli, sreber, obrazów i rzeźb. Oto fragment jednej z sal zamkowych. Reportaż o zamku nad Loarą zamieścimy w najbliższym numerze „Tygodnika”.

W następnym numerze „Tygodnika Polskiego”

znajdziecie

artykuły i reportaże:

- o życiu w służbie Polski i Francji
- o Radzionkowie starym i młodym (reportaż na żądanie)
- o zamku nad Loarą
- o festiwalu młodości i przyjaźni w Grenoble
- o naszych Rodakach z La Frontie par Bas-salac i okolic
- oraz wiele innych ciekawych informacji i wiadomości z Francji i Polski.



NORYMBERGA

Nadszedł wreszcie dzień 1 października 1946 roku. W dniu tym o godzinie 10 rano Międzynarodowy Trybunał Wojskowy miał ogłosić wyrok w tym największym w historii świata procesie, który przez blisko 10 miesięcy toczył się w gmachu norymberskiego sądu przysięgłych przeciw wodzom III Rzeszy i paladynom Hitlera.

Zamknięcie przewodu sądowego nastąpiło 31 sierpnia, kiedy to oskarżeni składali kolejno — tak, jak ich było 21 — swoje „ostatnie słowo” w obronie własnej. Każdemu z nich przydzielono w tym celu po 15 minut czasu. W dniu tym żandarmi amerykańscy, w białych getrach i białych rękawiczkach, połyskując lakierowanymi na biało hełmami, po raz 403 wprowadzili oskarżonych na salę. Numeracja kartek stenogramu sądowego, który starannie odbijali na powielaczu uwięzieni SS-mani, przekroczyła cyfrę 19 tysięcy.

Początkowo wyrok zapowiedziano na 23 września. Na skutek jednak powstałej w łonie Trybunału różnicy poglądów, oskarżeni musieli poczekać na wyrok jeszcze przez cały tydzień w celach wzięcia norymberskiego.

LECZ nadszedł jednak pierwszy dzień października i oto żandarmi wprowadzają oskarżonych na salę już po raz ostatni. Z ożywieniem i pośród gwaru zajmują na ławach swoje miejsca, do których przez tyle miesięcy zdążyli już przywyknąć.

„Guten Morgen, Herr Reichsmarschall!”, „Guten Morgen, Herr Grossadmiral!” — krzyżują się w powitaniach tytuły marszałków, ministrów i namiestników Hitlera. Panowie ci nigdy nie zapominają przy powitaniu o swoich dawnych tytułach.

Wreszcie usadawiają się na swoich tradycyjnych miejscach. Pierwszy w pierwszym rzędzie — zastępca Hitlera, marszałek lotnictwa Goering, obok niego zastępca Hitlera (do 1941 r.) Rudolf Hess, dalej — minister spraw zagranicznych Ribbentrop, marszałek polny Keitel, zastępca Himmlera, gestapowiec Kaltenbrunner; „namiestnik Wschodu” Rosenberg, kat Polski Frank, minister spraw wewnętrznych Frick, fanatyk antysemityzmu, redaktor „Stürmerna” Streicher, minister gospodarki Funk i wreszcie „czarodziej finansowy” Hitlera, Schacht. W drugim rzędzie pierwszy tuż za Goeringem — ostatni (po samobójstwie Hitlera) kanclerz III Rzeszy, admirał Doenitz, obok admirał Raeder, przywódca młodzieży hitlerowskiej Schirach i minister robót publicznych Sauckel, dalej generał Jodl, dyplomata hitlerowski von Papen, „namiestnik” Holandii Seyss-Inquart, minister uzbrojenia Speer, minister Rzeszy i doradca dyplomatyczny Hitlera, Neurath i na końcu zastępca Goebbelsa, propagandysta hitlerowski Fritzsche.

Fotele prasowe zapewniają się szybko. Jest tu kilkuset korespondentów

prasowych z całego świata, ze wszystkich kontynentów. Są nawet dziennikarze chińscy, hinduscy, arabscy i australijscy. Oczywiście — przeważają Anglosasi. Robi się coraz gwarniej. Zapelniają się miejsca przy stołach oskarżycieli, obrony, sekretarzy, stenografów, tłumaczy. Przybywają strojne Amerykanki i najróżniejsi dostojnicy. Wytwarza się atmosfera jakiejś wielkiej premiery. Strop sali rozjarza się dziesiątkami lamp i reflektorów. Snopy światła kierują się na oskarżonych. Operatorzy filmowi na stanowiskach.

NAGLE wielojęzyczny gwar gwałtownie przycicha. Wszyscy wstają. To wkroczył Trybunał. Sędziowie zajmują miejsca za stołem, nad którym zwisają kolejno cztery flagi mocarstw zwycięskich — radziecka, brytyjska, amerykańska i francuska. W ciszy słychać tylko szmer aparatów filmowych.

Obojętność, którą usiłowali demonstrować oskarżeni, pryska. Z ich twarzy, w które patrzy teraz tysiąc oczu, bije niepokój. Wszystkie te twarze straciły teraz maskę i ujawniają całkowitą świadomość chwili.

Przewodniczący Trybunału, Lord Lawrence, wstaje i głośno czyta tekst wyroku.

Na karę śmierci przez powieszenie skazani zostają przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy: Martin Bormann (zaocznie), następnie — Hermann Goering, Joachim von Ribbentrop, Wilhelm Keitel, Ernst Kaltenbrunner, Alfred Rosenberg, Hans Frank, Wilhelm Frick, Julius Streicher, Fritz Sauckel, Alfred Jodl i Artur Seyss-Inquart.

Na dożywotnie więzienie: Rudolf Hess, Walter Funk i Erick Raeder.

Na 20 lat więzienia — Baldur von Schirach i Albert Speer; na 15 lat — Constantin von Neurath; na 10 lat — Karl Doenitz.

Następnie Trybunał, pomimo radzieckiego protestu i załączonego do wyroku „votum separatum”, uwalnia od winy 3 oskarżonych. Są to — Hjalmar Schacht, Franz von Papen i Hans Fritzsche.

* * *

W dniu 16 października odbyła się egzekucja skazanych na karę śmierci. Na krótko przed egzekucją, w tymże dniu, Hermann Goering zdołał popełnić samobójstwo, zażywając cyjankali. Zwłoki skazanych spalono, a prochy ich wsypano do jednej z rzek niemieckich, jak się później okazało — do Izary w pobliżu Monachium. Pozostałych zbrodniarzy wojennych przewieziono do więzienia w Spandau k/Berlina. Z czasem nastąpiły przedwczesne zwolnienia niektórych (zły stan zdrowia) oraz zgony. Obecnie w Spandau odbywa karę już tylko Hess, Schirach i Speer.

* * *

CHOĆ od ogłoszenia wyroku norymberskiego minęło 14 lat, warto sobie uprzytomnić, że najbliżsi współpracownicy Hitlera odpowiadali wtedy przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym za przestępstwa potrójnego rodzaju. Za zmwowę przeciw pokojowi — planowanie, przygotowanie i prowadzenie wojny napastniczej; za zbrodnie ściśle wojenne — jak np. morderstwa, znęcanie się nad ludnością cywilną i jeńcami, wywózki na pracę przymusową, rabunek, czy rozmyślne burzenie miast; a wreszcie — za zbrodnię ludobójstwa.

Oceniając rzeczywistość panującą obecnie w Niemieckiej Republice Federalnej choćby po takich faktach, jak zgłaszanie przez sztab generalny Bundeswehry dezzyderatów w sprawie strasliwej broni atomowej, rozzuchwalanie się soldateski, podtrzymywanie roszczeń rewizjonistycznych i dążeń odwetowych, można chyba przypuszczać, że zarówno historyczny wyrok norymberski, jak i jego motywy dawno już w Republice Federalnej puszczono w niepamięć.

ALP



LONDYN

W Wielkiej Brytanii po dłuższej przerwie wakacyjnej znowu się zaczyna sezon polityczny. Obydwie wielkie partie kończą przygotowania do swoich dorocznych zjazdów partyjnych.

Brytyjska Partia Pracy odbędzie swój zjazd w początkach października, a wkrótce po niej zbierze się Partia Konserwatywna. Obydwie partie obradować będą kolejno w Scarborough na wschodnim wybrzeżu Anglii.

BONN

Radziecko - niemieckie rokowania handlowe w Bonn w sprawie zawarcia nowego układu handlowego przełożono z września na trzecią dekadę października.

Na czele delegacji radzieckiej stanie pierwszy zastępca ministra handlu zagranicznego ZSRR — S. Borossow, a delegacji zachodniemieckiej przewodniczyć będzie sekretarz stanu w bońskim ministerstwie spraw zagranicznych, von Scherpenberg. Wszystkie poprzednie rokowania handlowe pomiędzy tymi państwami odbywały się na szczeblu ambasad.

NEW DELHI

Zamierzona przez królową W. Brytanii, Elżbietę II, podróż do Indii będzie obfitować w specjalne atrakcje. Między innymi przewidziano, że podczas oglądania parku przyrody maharadzcy Mysory w Bandhipur królowa Elżbieta jechać ma na słoniu.

WASZYNGTON

Amerykańskie ministerstwo obrony buduje obecnie w pobliżu Arecibo na wyspie Portorico największe na świecie urządzenie radarowe.

Urządzenie to ma być wyposażone w specjalną antenę (w kształcie półmiska) o przekroju 300 metrów.

BERLIN

Niemiecka Republika Demokratyczna (NRD) zawarła dotychczas sześć długoterminowych układów handlowych z krajami Europy wschodniej na okres 1961—1965.

Układy te dotyczą Polski, Związku Radzieckiego, Węgier, Bułgarii, Czechosłowacji i Republiki Mongolskiej, a przewidziane obroty sięgają 63 miliardów marek.

Rząd NRD spodziewa się zawrzeć układy tego typu jeszcze z Rumunią, Albanią i Chinami Ludowymi.

TEL AVIV

Finansowana przez Amerykanów międzynarodowa ekspedycja archeologiczna złożona z 30 uczonych natrafiła na ślad samarytańskiego miasta Sychem, o którym często wspomina Biblia, a które zostało zburzone w 129 roku przed narodzeniem Chrystusa.

Ruiny tego miasta, kwitającego około 1750 roku przed Chrystusem, znaleziono w dzisiejszej północno-zachodniej Jordanii.

MEKSYK

Rząd Meksyku nabył 90% akcji Meksykańskiego Towarzystwa Elektrycznego.

Jest to wielkie przedsięwzięcie, które dotychczas znajdowało się w posiadaniu kapitału obcego. Po ostatniej transakcji stało się niemal całkowicie przedsięwzięciem państwowym.

LONDYN

W dzienniku urzędowym brytyjskiego ministerstwa lotnictwa zamieszczono nekrologi i specjalne wspomnienia w związku ze „zgonem porucznika Elberta du Crosses”.

Ze wspomnień wynika, że był to ... zółw, stanowiący żywą maskotkę 20 szwadronu Królewskich Sił Lotniczych. Nazwisko i rangę nadano mu

z tej okazji, że przebywał w pierwszym angielskim samolocie odrzutowym, któremu udało się przekroczyć tzw. ścianę dźwięku.

AMSTERDAM

Długotrwałe poszukiwania słynnych obrazów, które swego czasu skradziono w Amsterdamie z mieszkania, wynajętego przez angielskiego zbieracza dzieł sztuki, dotychczas nie przyniosły rezultatu.

Obecnie poszukiwania policyjne przeniosły się do Anglii, ponieważ Scotland Yard otrzymała anonimowy telefon z informacją, że skradzione obrazy znajdują się w ukryciu w pewnej miejscowości nadbrzeżnej w Anglii wschodniej.

RZYM

Aktor filmowy Cornel Wilde został napadnięty przez lwa podczas nakręcania filmu w Rzymie.

Rozwścieczony „statysta” rzucił się na aktora z taką zjadłością, że omal go nie zabił. Na szczęście skończyło się na niegroźnych obrażeniach, w ostatniej bowiem chwili zdołano zwierzę opanować.

GETYNGA

Od 1964 do 1965 roku trwać ma drugi rok geofizyczny z udziałem wszystkich państw uczestniczących w Organizacji Narodów Zjednoczonych — oświadczył prof. Bartols, dyrektor Instytutu Geofizycznego w Getyndze.

Jednym z głównych celów nowego roku geofizycznego będą — z udziałem sztucznych satelitów ziemi — pomiary magnetyzmu ziemskiego w celu opracowania map nawigacyjnych.

WINTERTHUR

Nurek szwajcarski, Hannes Keller, (26 lat), zanurzywszy się w Lago Maggiore koło Brissago na głębokość przeszło 155 metrów, ustanowił nowy światowy rekord zanurzenia głębokości. Osiągnięcie to zawdzięcza on nowej metodzie sztucznego oddychania, która pozwoliła mu uniknąć niebezpiecznego na takich głębokościach oszołomienia.

Poprzedni rekord światowy należał do nurka włoskiego, który zszedł na głębokość 131 metrów.

Keller rozważa możliwość osiągnięcia włoskiego parowca oceanicznego „Andrea Doria” przy pomocy swojej metody nurkowania. Statek ten zatonał w katastrofie i leży na głębokości 120 metrów, lecz jego najwyższy pokład znajduje się już 80 metrów pod powierzchnią morza.

*Czytelnicy
pisma*



**„Nigdy jeszcze
nie byłem w Polsce“**

Pan Jan Kasievique zamieszkały w „Les Bernardines”, par Issoudun (Indre) jest zdobywcą piątej nagrody w naszym wielkim konkursie. Oto co czytamy w liście przysłanym przez pana Kasievique do „Tygodnika”:

„Nie byłem obecny przeszłego miesiąca i dopiero dwa dni temu odebrałem list, za który serdecznie Wam dziękuję.

Miła niespodzianka, razem z Waszym listem znalazłem w domu ostatnie egzemplarze „Tygodnika Polskiego”; z przyjemnością czytam, że jestem zdobywcą piątej nagrody w konkursie „Czy znasz Polskie Ziemie Zachodnie i Północne?”

Konkurs bardzo mi się podobał. Dla mnie był nawet bardzo ciekawy, bo Polski wcale nie znam, a jeszcze mniej Ziemie Odzyskane. Rodzice wyjechali z Polski do Francji w 1931 roku, bo jak to pisał Kasproicz:

*„Głód wtargnął w nasze chaty
I w nich żółty zasiał znoj
I wyblakłym patrzy okiem
Na stół pusty...“*

Wtedy miałem rok i pół. Poza tym, nigdy w Polsce nie byłem. Tutaj, we Francji, nie byłem w ogóle w żadnej polskiej szkole.

Ale, że rodzice kochali Ojczyznę, mimo wszystkiego, to i nas dzieciaków po polsku, ile mogli, nauczyli.

Dziecinne lata, jakoś bardzo prędko przeleciały i my, młodzi Polacy na ziemi francuskiej, pomahu zapominaliśmy Ojczyznę i mowę polską.

Tak idzie życie. Co robić? Szczęście miał tylko ten, który umiał trochę czytać po polsku. Różne też widziałem gazety i pisma polskie, ale rnie znalazłem do tego dnia żadnego tak ciekawego, zajmującego jak „Tygodnik Polski”. A do tego, tak łatwego do czytania dla tego, który trudno mówi po polsku.

Nie prawię Wam tutaj fałszywych komplementów, tylko piszę szczerze, co myślę, o Waszym piśmie.

Inaczej bym go nie kupował regularnie i nie chował starannie każdy tydzień.

Dlatego też mogłem wziąć udział w konkursie, bo na każde pytanie, odpowiedź znalazłem w jednym albo drugim numerze „Tygodnika”.

Owszem, musiałem każdy egzemplarz dokładnie przeczytać drugi raz, ale wszystko, było już w „Tygodniku” dokładnie wytłumaczone.

Takie pismo było nam potrzebne tutaj we Francji.

My, młode pokolenie, wychowane we Francji, wcale Polski nie znamy. Dlatego lubimy „Tygodnik”, bo każdy raz po jego czytaniu lepiej ją odkrywamy i mocniej kochamy.

„Tygodnik Polski” zamiast się wygłupiać w różnych starych sprzeczkach, bez sensu dla nas młodych, jak niektóre pisma emigracyjne, mówi nam tylko o Polsce, o Ojczyźnie, która zawsze żyje i co dzień robi się ładniejsza i mocniejsza.

Bo zresztą, co nas młodych interesuje? Jedno tylko. Lepiej znać ojcowy Kraj i być z niego dumnym, móc każdy raz, prawdziwie i z racją, podnieść czoło, kiedy tutaj o Polsce się rozmawia.

„Tygodnik Polski” to wszystko nam przynosi, i za to wszystko go lubimy. Bo przecież, jak to pisał T. Lerartowicz:

„Nas wszystko to cieszy, co swojskie, co nasze...“

Ale pióro za prędko leci po papierze i muszę kończyć tę gadaninę.

Szanowny Panie Redaktorze, życzę z całego serca „Tygodnikowi Polskiemu” długich, bardzo długich lat powodzenia i coraz liczniejszych Czytelników.

Proszę też nie bardzo uważać na moją bazgraninę i przeważnie na moją kiepską polszczyznę. Lepiej napewno bym mógł się wytłumaczyć po francusku niż po polsku.

Wasz wierny czytelnik

JAN KASIEVQUE

**Najwięcej czasu
spędziłem
w Częstochowie**

Pan Marian Bajer z Bruay-en-Artois (P de C) był ostatnio w Polsce. Po Powrocie do Francji napisał do naszej redakcji list, w którym czytamy m. in.:

„W Polsce spędziłem czas miło i podziwiałem, czego Polska dokonała. Zjeździłem wielki obszar Polski, wszystkim się zachwyciłem, przeważnie budową nowych domów. Gdzie się spojrzę, to nowy i piękny dom już wzniesiony lub się buduje. Tak samo drogi do najbardziej oddalonych wiosek wyszykowane i stała komunikacja autobusowa. Elektryczność w mieszkaniach, co nie było do pomyślenia przed wojną. Najwięcej czasu spędziłem w Częstochowie, niedaleko klasztoru Jasnej Góry; widziałem co dnia kompanie pielgrzymów, jak przychodzili i odchodzili, rozmawiałem z nimi i nikt się nie żalił, że im ktoś jakąś przeszkodę robi, by udać się do Częstochowy. W dniach 15 i 16 sierpnia do Częstochowy przybyło 800 tysięcy pielgrzymów, nie zabrakło dla nich jedzenia i picia. Z Warszawy przybył kardynał Wyszyński. Życzę każdemu, kto jeszcze nie był w Polsce, aby udał się tam, zobaczył i przekonał się naocznie o wszystkim.

Gdyby w owym czasie, kiedy emigrowałem z Częstochowy, były takie możliwości zarobku i podstawy ułożenia sobie życia, jakie są dziś, nigdy bym Kraju nie opuścił”.

CZYTAJJCIE POLSKIE

- **DZIENNIKI**
- **TYGODNIKI**
- **MAGAZYNY ILUSTROWANE**
- **CZASOPISMA NAUKOWE**
— regularne i nieregularne
Z dziedziny: medycyny, matematyki, ekonomii, techniki itp.
- **CZASOPISMA MŁODZIEŻOWE I DZIECIĘCE**
- **CZASOPISMA ANTYKWARYCZNE**
— przed i powojenne

Zamówienia przyjmuje:

LE LIVRE POLONAIS EN FRANCE
29, bis, rue Jean Goujon, Paris VIII^e

lub

EXPRIMRUCH

Warszawa, ul. Wilcza 46 — Polska

Konto: N.B.P. XII Oddział Miejski

w Warszawie ul. Warecka 10, Nr 1534-6-71

Katalogi, prospekty, egzemplarze okazowe — na żądanie klienta wysyła „Ruch” bezpłatnie.

W Béthune jak gdzie indziej

DZIEJE LUDZI Z SERCEM NA DŁONI

Béthune, Marles-les-Mines, Divion, Bruay-en-Artois... Oddychające wiecznym pyłem miasta i osady w świecie kopalń. Górnicze życie i praca w ciemnych węglowych korytarzach — jednakowa dla wszystkich. Rodacy, podobnie jak do Lens czy Lièvin, przyjechali tu w okresie międzywojennym z Małopolski, Poznańskiego czy Śląska. W kolonii nr 8, położonej na krańcu miasta, na rue de la Somme czy na rue de la Marne, rozprawiają o pogodzie polskie sąsiadki.



Rodzina Kuców chlubi się starannie uprawionym ogródkiem

Mówi się często, że najsympatyczniejsi ludzie „z sercem na dłoni” pochodzą ze wschodnich stron Europy. To chyba prawda. Z takim właśnie, słowiańskim serdecznym uśmiechem, przyjuje mnie u siebie w domu p. Augustyn Ułasiewicz.

Już po chwili p. Ułasiewicz rozkłada na stole mapę kraju, który leży nad Wisłą, by pokazać skąd rodem... Żona p. Augustyna jest Francuzką i nie ma on wiele okazji do rozmów w ojczystym języku. A jednak mówi czysto i płynnie po polsku.

— O, dawniej, nikt by mnie nie pobił w polskiej mowie... Ale przecież, kiedy przyjechałem na emigrację, miałem zaledwie 10 lat!

Wiadomo, wszystkich górników, którzy zamieszkują osady w Nord i Pas-de-Calais, wyгнаła z ojczyzny ta sama bieda. Niektóre przypadki ludzkiej bezradności były bardziej bolesne niż inne, jaskrawsze.

— Mój ojciec był drwalem w lasach Małopolski, zarabiał złotówkę dziennie. I musieliśmy uciekać z naszych ukochnych lasów. Przyjechaliśmy do Francji prawie boso, w łapciach. Często wówczas wielu polskich byłych rolników, którzy po raz pierwszy zapuścili się w podziemia kopalni, uciekało po paru dniach. Dla mojego ojca to było również bardzo ciężkie, po pracy w zieleni lasu. A jednak wytrzymał, pozostał...

Nie tylko ten polski drwal zdał egzamin na francuskiego górnik. W roku 1929 mały Augustyn poszedł za ojcem do pracy w kopalni. Nie uwierz w to ten, kto nie zna górniczego życia: chłopak miał wtedy zaledwie 13 lat. Po latach Augustyn Ułasiewicz jest specjalistą w swym zawodzie, górnikiem pierwszej kategorii. Lecz jego też, jak prawie wszystkich górników, niszczy pylica...

— Staram się, żeby moim córkom życie ułożyło się łatwiej. Starsza pójdzie teraz do szkoły gospodarzkiej, a młodsza też lubi się uczyć i od dawna jest pierwszą uczennicą.

Córeczki pana Ułasiewicza nazywają się Michèle i Christiane. To francuskie imiona. Bo pan Augustyn żył się z Francją i swoją francuską rodziną. Ale i Polska żyje w skromnym mieszkaniu przy rue de la Somme. W roku 1940 podchorążym Polskiej Armii, Augustyn Ułasiewicz, czynem dał dowód swych uczuć dla rodzinnego kraju. Teraz pochyla się godzinami nad mapą Polski, szuka znanych miast i rzek, z niecierpliwością oczekuje nadejścia nowych polskich czasopism.

— Ciągle myślę o Polsce. Przecież niejedną chciałby powrócić. Ale już trzyma nas tu chyba na zawsze — często wbrew uczuciom i własnym myślom — codzienne, ustalone, zorganizowane życie.

„Droga wiodła przez Narwik”

Tak, to było w Béthune na początku wojny. Na wiadomość o klęsce Polski wszystkich ogarnęło przerażenie, zdawało się, że nawet tu słychać odgłosy bomb spadających na Warszawę. Trochę później formowały się oddziały I Polskiej Dywizji w Coëtquidan. I wtedy decyzja młodych była błyskawiczna. Wśród tych, którzy poszli z Béthune walczyć o wolność rodzinnej ziemi, był także Józef Stach.

Józef Stach jest mężczyzną w średnim wieku, o silnej, wysportowanej sylwetce i zdecydowanych rysach twarzy. Pracuje, oczywiście, w kopalni. Tylko, że nocą... Nocą? Tak, ponieważ to praca przy instalacjach — łatwiejsza. Trzeba ją było wybrać, bo czasem daje znać o sobie, stara rana. Nabył ją Józef Stach w bitwie o Narwik.

Dom państwa Stachów pełen jest żywych, niezapomnianych wspomnień.

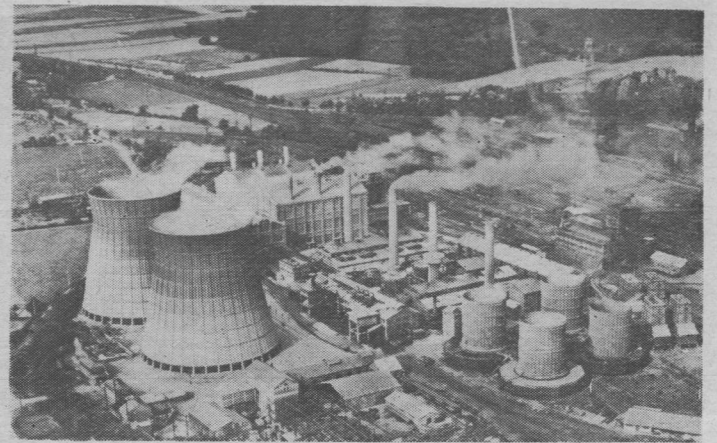
— Wstąpiłem w Coëtquidan do Brygady Podhalańskiej — ciągnie swą opowieść pan Stach. — Przydzielono mnie do moździerzy. Tu byli sami Polacy. Z bitwy o Narwik pamiętam dziś chaos walki, ogień i dym, kule, które padały ze wszystkich stron. Zginęło z naszego oddziału około pięćdziesięciu...

— Wycofaliśmy się okrętem do Brestu, chcieliśmy jeszcze walczyć, ale było już za późno. Dowództwo kazalo nam powrócić do domu. Spaliłem mundur i przez miesiąc wędrowałem do żony do Béthune. Stąd wzięli mnie do niewoli.

Dziś rodzina Stachów cieszy się ze swoich pierwszych wnuków, prowadzi spokojne życie, jak w Marles czy Bruay-en-Artois. Ale w latach wojny, w latach próby, Józef Stach udowodnił, że słowo Polak, wiele dla niego znaczy. Tak się już złożyło, że rodzina Stachów pozostała na emigracji. Ale kiedy było trzeba, droga emigranta z Béthune wiodła do Polski przez Narwik.

W polskiej rodzinie

Historia polskiej robotniczej rodziny, historia kilku pokoleń... Fakty, przeżycia, które wymykają się suchym cyfrom statystyk. Któż może lepiej zapoznać nas z prawdą o życiu takiej rodziny, jak nie ona sama w o-



powieści o sobie w prostej rozmowie przy rodzinnym stole?

Bo wydaje się, że rodzina emerytowanego górnik Antoniego Kuca jest właśnie taką typową, piękną polską rodziną. Związały się w niej w długą tradycję: poczucie odpowiedzialności za własną pracę, kultura życia codziennego i serdeczne przywiązanie, mimo wielu lat emigracji, do rodzinnego kraju.

— Kochamy naszą Polskę i nie możemy zapomnieć. Mimo, że wyjechaliśmy stamtąd jedynie z bagażem gryzącej, strasznej biedy.

Tak, to już minęło 30 lat, kiedy Antoni Kuc po półrocznym pobycie we Francji, ściągnął tu do siebie żonę z Dąbrowy Górniczej.

— Pochodzę ze starej robotniczej rodziny — opowiada pan Antoni. Mój ojciec pracował w hucie cynku. A jako 14-letni chłopak zacząłem zarabiać na życie w słynnej kopalni „Mortimer”. W tym samym roku wybuchła pierwsza wojna światowa. Kiedy w 1921 roku wyszedłem z wojska, rozpoczęły

się strajki i bezrobocie, pracowaliśmy wtedy na biedaszybach...

Biedaszyby... Młodzi ludzie pewnie nie wiedzą, co to znaczy, ale starsi dobrze pamiętają. To miejsca, w których węgiel, leżący na głębokości od 10 do 15 m — wydobywali w czasie kryzysu bezrobotni na pokątną sprzedaż.

Myśl powrotu do kraju, z którego już biedaszyby znikły raz na zawsze, nurtowała rodzinę Kuców przez długie lata. Bracia Antoniego zresztą wrócili. Jeden z nich zginął jednak, niestety, w pierwszym okresie powojennej zawieruchy z rąk przyczajonego hitlerowca. Drugi pracuje dziś w kopalni w Wałbrzychu.

Tymczasem w rodzinie Kuców dorosły i pożeniły się dzieci.

— Naszą ambicją było zawsze — mówi pani Kucowa — żeby dzieci były nie tylko porządnymi i uczciwymi ludźmi, ale żeby dobrze mówili po polsku.

Witold i Danusia zrealizowali ambicje rodziców.

NIECH WSZYSCY POJADĄ I ZOBACZĄ NA WŁASNE OCZY

— Niektórzy spośród przyjaciół żegnali nas tak, jak gdyby to było rozstanie na zawsze. Popłakiwali z żalu, że nas nigdy już nie zobaczą. „Nie jedźcie do tej Polski, bo nie wrócićcie więcej!”. A tymczasem wróciliśmy, i to ze wspomnianymi wrażeniami! Bardzo nam się podobało w Kraju. Na pewno pojedziemy jeszcze niejedną raz.

PAŃSTWO Lebowski z Guenange Grande odwiedzili Kraj po dłuższej przerwie: pan Jerzy nie widział go od 20 lat, pani Wanda — od 30. Pojechali z trojgiem dzieci i urządzili sobie prawdziwy „tour de Pologne”: Zielona Góra, Wrocław, Częstochowa, Opole, Katowice, Kraków, Kielce, Radom, Warszawa, Toruń, Ciechocinek, Malbork, Gdańsk, Oliwa, Sopot, Gdynia, Szczecinek, Gniezno, Poznań — oto najważniejsze etapy podróży.

— No, i po tej podróży możemy powiedzieć, że nie ma lepszej reklamy dla Polski, niż pokazanie Kraju ludzom z zagranicy. Niech wszyscy jada i zobaczą na własne oczy! — mówi z entuzjazmem pani Lebowska. — Odbudowa, ludzie, nauka — byliśmy zdumieni tym wszystkim, co zobaczyliśmy w Polsce. Przecież dawniej, żeby wykształcić dziecko, trzeba było sprzedać majątek, a dzisiaj kształcą się wszyscy. Mamy liczną rodzinę, odwiedziłem naszych kuzynów, w różnych stronach Polski. Są wśród nich i inżynierowie i rolnicy. I wszystkim powodzi się naprawdę dobrze. O powrocie przedwojennych stosunków nikt w ogóle nie myśli.

Pan Lebowski zwrócił szczególną uwagę na odbudowę, zwłaszcza na odbudowę zażytków.

— Gdy patrzyłem na Gdańsk, na staromiejskie renesansowe domki, odbudowane z takim pietyzmem, stawiłem sobie pytanie, w jakimże kraju dokładano by tyle starań do rekonstrukcji zażytków, co w Polsce. Na pewno w wielu państwach zdecydowano by, żeby buldożerami zrównać teren i na miejscu starego miasta wzniesić zwykle nowoczesne bloki. A u nas, z radością obserwowałem to, nie daje się zaginać żadnemu zabytkowi.

P. Jerzy Lebowski jest technikiem, pracuje w wielkim zakładzie przemysłowym, ma dobre stanowisko. Nie zasklebia się jednak w ramach swych spraw domowych, rodzinnych. Interesuje się całą Polską swą okolicą. Dzięki niemu powstała tutaj przed rokiem szkoła polska, dzięki państwu Lebowskiemu również miejscowi Polacy mogą czytać książki w języku ojczystym.

— Mamy 120 książek, w tym 30 ofiarowanych przez Towarzystwo „Polonia”. W Guenange Grande mieszka około 200 rodzin polskich i codziennie prawie zagląda do

nas ktoś, by pożyczyć książkę. Mieszkającym dalej woźe książki do fabryki. Ale odległość na ogół ludzi nie zraża. Przyjeżdżają do nas ludzie po książki aż z Fontoy, miejscowości oddalonej 30 km od Guenange. Najwięcej czytają Sienkiewicza, Żeromskiego, Krasińskiego, Orzeszkową, Zofię Kossak, brak nam niestety Rodziewiczówny, o której powieści ludzie się bardzo upominają. Pożyczają także roczniki „Naszej Ojczyzny” i „Tygodnika Polskiego”. A jednocześnie z wypożyczeniem książek odbywa się zbiórka na Fundusz Stypendium 1000-lecia Polski.

— Czy wiecie, że 80% spośród Polaków, pracujących w naszej fabryce, czy ludzi pochodzenia polskiego — to szefowie? — dodaje z zadowoleniem p. Lebowski. — Pracują bardzo dobrze, wyróżniają się w pracy.

I o nich myślą pp. Lebowski nieustannie. O swoich rodakach, którzy za granicą zyskali sobie opinię dobrych, zdolnych pracowników. Dla nich prowadzą bibliotekę, dla ich dzieci pragnęli założyć szkołę, a obecnie myślą o sprowadzeniu polskich filmów i zorganizowaniu drużyny harcerskiej.

— Zeby było tylko więcej jedności i zgody wśród Polaków — dodają — praca ta byłaby o wiele łatwiejsza. Gdyby więcej jeździło odwiedzić Polskę, tak jak my, na pewno byłoby dużo łatwiej wzajemnie się porozumieć i wspólnie pracować.



W pierwszej połowie września, w ramach swych tradycyjnych podróży po prowincjach francuskich, prezydent de Gaulle odwiedził Bretanię. Głowie państwa towarzyszyli: pani de Gaulle, minister sił zbrojnych — Messmer i minister b. kombatanów — Triboulet. Podczas swej 5-dniowej wizyty generał de Gaulle zatrzymał się w kilkudziesięciu miejscowościach spotykając się wszędzie z serdecznym przyjęciem ze strony władz samorządowych i ludności. Na zdjęciu: delegacja w strojach ludowych wita prezydenta w Quimper. W wygłoszonych przemówieniach prezydent potwierdził swą politykę algijską opierającą się na określonej uprzednio przez niego zasadzie samostanowienia.

Kronika FRANCUSKA

Wokół problemu algijskiego

Rząd francuski sprecyzował jasno i niedwuznacznie swe stanowisko w wypadku, gdyby problem algijski został wpisany na porządek dzienny dorocznej sesji Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych. Minister informacji Terrenoire oświadczył w wyniku posiedzenia gabinetu poświęconego temu zagadnieniu, że delegacja francuska nie weźmie udziału w obradach, jeśli sprawa algijska zostanie wniesiona na forum organizacji. Ze swej strony minister spraw zagranicznych Couve de Murville potwierdził przed kompetentną komisją Zgromadzenia Narodowego, że „Francja nigdy się nie zgodzi na umiędzynarodowienie problemu algijskiego”.

Niemniej w tym właśnie kierunku zmierzają dwie inicjatywy. Pierwszą jest decyzja Tymczasowego Rządu Republiki Algijskiej, który domaga się przeprowadzenia w Algierii referendum pod kontrolą ONZ. Druga inicjatywa nie ma jeszcze oficjalnego charakteru, aczkolwiek odbiła się silnym echem w stolicach całego świata.

Według zbieżnych wiadomości z różnych źródeł, wszczęte zostały rokowania tunezyjsko-algijskie w sprawie „organicznego scalenia” obu terytoriów. Realizacja projektu doprowadziłaby do utworzenia jednego państwa, a prezydent Bourguiba byłby upoważniony do występowania w imieniu Tunezji i Tymczasowego Rządu Republiki Algijskiej.

Znaczną odłam prasy arabskiej daje do zrozumienia, że w przyszłości Maroko mogłoby przystąpić do tego nowego organizmu państwowego. W ten sposób powstałby „zjednoczony Maghreb” będący od dawna marzeniem wielu wpływowych kół północnoafrykańskich.

Tymczasem problem algijski dzieli nadal francuską opinię publiczną.

Na skrajnej prawicy notujemy wystąpienie b. naczelnego dowódcy wojsk francuskich w Algierii, emerytowanego generała Salan'a.

Wypowiedział się on zdecydowanie przeciw zdefiniowanej przez prezydenta de Gaulle polityce samostanowienia. Generał Salan interpretuje rezultaty referendum z września 1958 r. jako ostateczne uznanie Algierii za „terytorium francuskie”. Twierdzi on, że „nikt nie ma prawa i nikt nie został upoważniony do wyrzeczenia się tego terytorium znajdującego się pod suwerenną władzą Francji”.

Agencja France-Press wyraziła opinię, że powracając w ten sposób na arenę polityczną gen. Salan występuje w roli jednego z przywódców ekstremistów algijskich.

Reakcja rządu francuskiego była natychmiastowa: Generał Salan,

który od czasu przejścia na emeryturę mieszka w Algierze, został wezwany przez ministra sił zbrojnych Messmera do Paryża.

Powszechną uwagę opinii zwrócił komunikat ogłoszony w wyniku obrad komitetu naczelnego SFIO.

Komunikat ten odnosi się krytycznie do odmowy rządu przeprowadzenia rokowań z FLN w sprawie gwarancji przy wprowadzeniu w życie zasady samostanowienia oraz oskarża szefa państwa o „podważanie podstaw integracji europejskiej i atlantyckiej”. SFIO wskazuje wreszcie na pogorszenie się sytuacji gospodarczej i społecznej kraju. „L'Aurore” przyjęła komunikat SFIO jako „pełne zerwanie z prezydentem de Gaulle”. Komentator agencji France-Press pisał, że partia socjalistyczna przechodzi obecnie „z opozycji cieniowanej do opozycji w ścisłym tego słowa znaczeniu”.

Jakie mają być konsekwencje tego stanu rzeczy na przyszłość? Zgodnym zdaniem prasy paryskiej sytuacja na terenie parlamentu nie powinna ulec zmianie. Natomiast w płaszczyźnie społecznej ewentualny aktywniejszy udział socjalistów w walce o podwyżkę płac i pokój w Algierii może spowodować — jak przypuszcza „Paris-Jour” — włączenie się Force Ouvrière do kampanii prowadzonej przez GGT i CFTC.

Francuski program wojskowy

Ostatnio premier Michel Debré przedstawił komisji obrony narodowej Zgromadzenia Narodowego projekt ustawy w sprawie programu wojskowego na okres od 1 stycznia 1960 do 1 stycznia 1965 roku. Realizacja projektu wymaga kredytów w wysokości blisko 12 miliardów NF.

Głównym celem projektu jest utworzenie atomowej „siły odstraszającej” lub — według określenia samego premiera — „siły odstraszania i interwencji”.

Rząd przeznacza 6 miliardów NF na broń atomową i środki jej transportu. Pozostałe kredyty będą użyte m.in. na budowę samolotów i helikopterów (3,5 miliardów NF), sprzęt samochodowy armii lądowej (1,5 miliarda) oraz na marynarkę wojenną (827 milionów NF).

W uzasadnieniu projektu premier Debré wypunktował dwa elementy:

— Francja jest szczególnie zaangażowana w Afryce, a Stany Zjednoczone nie zrozumiąły dotychczas doniosłości tej strefy dla „obrony Zachodu”.

— Francja nie może liczyć na pomoc Waszyngtonu w dziedzinie wymiany tajemnic atomowych.

W tej sytuacji Francja powinna posiadać — zdaniem premiera — własną „siłę odstraszania i interwencji”.

Drogi Stachul

Nieraz przyszło mi już pisać Ci, mój Miły, o kłopotach związanych z problematyką rolną w Polsce. Nie wygasły one i po dzień dzisiejszy; wciąż jeszcze produkcja rolna pozostaje w tyle za rozwijającą się bardzo szybko produkcją przemysłową. Nic więc dziwnego, że sprawa ta raz po raz zaprząta umysły ludzi kierujących naszym państwem. Po III Zjeździe Partii, już trzykrotnie na plenarnych posiedzeniach Komitetu Centralnego PZPR zajmowano się tymi sprawami. Ostatnio omawiano ją na VI plenum Partii. Obszerny referat na tematy rolnicze wygłosił w przeddzień swego wyjazdu na posiedzenie ONZ — I sekretarz partii Władysław Gomułka.

W minionym pięcioletniu nastąpił wzrost produkcji rolną w Polsce, plony z hektara podniosły się z 13,4 q w latach 1954—56 do około 15,5 q w latach ostatnich, również produkcja mięsa wzrosła, nawet w jeszcze szybszym tempie, ale wciąż jeszcze — wobec tak wzrastającego spożycia — daje się zaobserwować, a nawet pogłębia się niedobór zbóż i pasz. Brakujące zboże zmuszeni jesteśmy importować.

Rozumiesz sam, że nikt tego zboża za darmo nie daje, kosztuje albo dewizy, albo równowartość w towarach, za które moglibyśmy uzyskać dewizy. Otóż Wiesław (tak na ogół nazywają w Polsce Gomułkę jeszcze z czasu okupacji) powiada: de-

ficyt ten można zlikwidować, choć oczywiście nie od razu. Nie mogą Ci tu streścić całego referatu, ale o najważniejszych sprawach napiszę. A więc: państwo przeznaczyło bardzo wielkie sumy na inwestycje w rolnictwie, co oznacza, że baza materiałowa do wzrostu produkcji jest zabezpieczona. Ale to nie wystarczy — baza materiałowa, nowoczesne maszyny — bez kultury rolniczej niewiele zdziałają. A z tym jest rozmaicie, na jednych terenach dobrze, na innych źle. Świadczą o tym dane, przytoczone przez Gomułkę. W Opolu np., które ma mniej więcej takie same warunki glebowe, jak Wrocławskie — osiąga się znacznie większą wydajność, znacznie lepsze plony. Ba, nawet w leżących obok siebie powiatach w Warszawskim różnice plonów, uzyskiwanych przez chłopów są b. wielkie. Wynika stąd, że istnieje rezerwa, którą można i trzeba wykorzystać.

Poza tym nie zawsze siejemy to, co najkorzystniejsze. W Polsce 60 procent zasiewów stanowią zboża, po prostu tak nakazuje tradycja. A tymczasem rozum nakazuje co innego, w Niemieckiej Republice Demokratycznej zboża stanowią tylko 43%, w Czechosłowacji — 41%, w Belgii — 47%, w Szwecji nawet — 35% ogółu zasiewów i Niemcy, Czechosłowacy, Belgowie i Szwedzi dobrze na tym wychodzą. A i samo zboże nie zawsze siane jest rozsądnie. Znowu tradycyjnie przeważa żyto, siane nawet

na bardzo dobrych glebach, gdzie z powodzeniem można by siać np. pszenicę, dającą o 10—12% wyższe plony. Niedostatecznie rozwinięta u nas siew kurydy, która święci triumfy na całym świecie.

Dalsza sprawa — to niedostateczne wykorzystanie łąk, kiepsko nawożonych, minimalne wykorzystanie torfu itd. Ale co jest chyba decydujące w najwyższym stopniu, to pełne wykorzystanie kadry fachowców rolnictwa. Wyszkołiliśmy w Polsce Ludowej 25 tys. agronomów, 8,6 tys. zootechników, 5 tys. ogrodników, 3 tys. lekarzy weterynarii itd. Chodzi teraz o to, by wiedzę tych ludzi w pełni wykorzystać. Dlatego plenum rzuciło hasło: w każdej gromadzie inżynier lub technik rolnictwa, który będzie na swoim odcinku dbał o plony, instruował chłopów, przełamując złe tradycje. W co drugiej wsi w Polsce istnieje już dziś kółko rolnicze, co czwarty gospodarz jest jego członkiem. Kółka rolnicze dysponują maszynami, kupują coraz więcej traktorów, mechanizacja wsi ruszyła naprzód.

Z tego wszystkiego widzisz chyba jasno, że są warunki, by poprawić obecny stan rzeczy. Wszystko zależy od ludzi — myślę, że wielka praca organizatorska, która w trakcie zimy zostanie przeprowadzona na polskiej wsi, powinna już w przyszłym roku dać pierwsze plony.

Bądź zdrow
Marian

„Ziarnko do ziarnka — uzbiera się miarka”

Pod tym hasłem Polskie Towarzystwo Kulturalne w Cité St. Jean — Carvin (P de C) przeprowadziło zbiórki pieniężną na rzecz powoźdian w Polsce wśród Rodaków zamieszkających w osiedlu górniczym Cité St. Jean w Courrières w dniu 10 i 11 września 1960 r. Lista ofiarodawców obejmuje 97 rodzin polskich i tak:

Barabasz — 3 NF; Luc — 3.—; Janicka — 2,50; Drabczyński — 2.—; Bukielski — 5.—; Buczała — 1.—; Czarnecki L. — 1.—; Czupara A. — 1.—; Czarnecki Fl. — 1.—; Wawczaszek — 1.—; Czarnecki H. — 1.—; Ustianowski A. — 2.—; Wiśniewski A. — 2.—; Jałoszyński — 1,50; Helwich — 1.—; Paczkowski — 1.—; Palowczak — 2.—; Pawełczyk — 2.—; Kowalczyk — 2.—; Kurdyk — 5.—; Marzec — 1.—; Jedynak — 1.—; Cach — 1.—; Stulika — 1.—; Kowalkowska — 2.—; Kapusta — 2.—; Nawrocki M. — 1.—; Romanowski — 1.—; Kornas — 2.—; Ustianowski M. — 1.—; Walkowiak — 2.—; Sakowski — 5.—; Maciejewski A. — 2.—; Michalak T. — 1.—; Szewczykowski — 2.—; Mielnik — 2.—; Wróbel — 5.—; Wolniak K. — 1,50; Wiernicki M. — 2.—; Osiński — 5.—; Pikus — 5.—; Wanquetin — 1.—; Swadza — 2.—; Ciepły — 2.—; Papuga — 2.—; Głodek J. — 1.—; Głodek A. — 1.—; Blelak — 1.—; Luczak W. — 2.—; Luczak J. — 1.—; Czarniak — 1.—; Dąbrowski M. — 1.—; Magiera St. — 1.—; Andrzejak J. — 2.—; Łazarec-

ki — 1.—; Murzyn F. — 1.—; Cisowski — 2.—; Langowska H. — 2.—; König Fr. — 2.—; Bisto — 1,50; Danel — 3.—; Zak P. — 1.—; Gasperowicz — 1.—; Różycki E. — 1.—; Nawrocki E. — 1.—; Mencik H. — 1.—; Magiera A. — 1.—; Gołębicki — 1.—; Wolski B. — 1.—; Kramarz — 1.—; Rynkowski J. — 1,50; Czupara M. — 1.—; Kufel — 1.—; Ciupa St. — 1.—; Podczaski — 5.—; Naskręt E. — 1.—; Rynkowski A. — 1.—; Cudała K. — 1.—; Dziura — 1.—; Nowaczyk Br. — 2.—; Skwarek — 2.—; Wirowski A. — 2.—; Mielczarek — 3.—; Wirowski J. — 1.—; Banaś — 2.—; Jurczyński — 2.—; Matęga — 1.—; Miska — 1,50; Maciejewski J. — 3.—; Rzepka — 2.—; Juśkowiak — 2.—; Wojcieszak — 1.—; Topolewski St. — 1,50; Wirowski Wl. — 2,50; Wesolowski — 4.—; Jackowiak — 3.—; Ciupa — 2.—.

Wyżej wymienieni zwracają się z apelem do wszystkich Rodaków na emigracji, aby składali dary na pomoc naszym Rodakom w Kraju dotkniętym katastrofą powodzi.

Zbiórkę przeprowadził z ramienia tutejszego Towarzystwa pp. Karol Barabasz i Bolesław Luc.

Razem zebrano 176 NF.

Zebrane pieniądze zostały wysłane do Delegatury Polskiego Czerwonego Krzyża w Paryżu na konto czekowe C. C. P. 8 322 64. 23, rue Taitbout Paris IX.



● Świat pracuje polskimi narzędziami

77 krajów sprowadza narzędzia polskiej produkcji. Cieszą się one doskonałą opinią i są nawet importowane przez kraje o tak wielkich tradycjach przemysłowych, jak Związek Radziecki, Stany Zjednoczone, Szwajcaria, Belgia. W 1959 roku Polska sprzedała za granicę dwa razy więcej narzędzi, niż w 1958 roku, a w roku bieżącym wydany w 4 językach katalog polskiego przemysłu narzędziowego jest „bestsellerem” rynku międzynarodowego.

Wobec tego przewiduje się, że wartość produkcji przemysłu narzędziowego w przyszłym roku przekroczy miliard złotych, eksport znowu znacznie wzrośnie — w tym eksport na Zachód będzie stanowił około jedną trzecią — a lista wyrobów eksportowych rozszerzy się o kilkadziesiąt nowych asortymentów, zwłaszcza bardzo opłacalnych narzędzi nietypowych.

● Po prostu Jadzia...

Popularny przedwojenny szlagier z filmu „Jadzia” powstał na cześć Jadwigi Smorskiej. Niedawno kino starszych filmów w Warszawie, „Iluzjon”, zapowiedziało właśnie ten film, ale seans rozpoczął się z opóźnieniem.

W pani w czarnym płaszczu i kapeluszu, kryjącej się w ostatnich rzędach, widzowie rozpoznali ... Jadwigę Smorską.

Natychniast zjawił się wspaniały bukiet pasów róż, oklaski, „Sto lat”. Zamierzone incognito znanej i tak lubianej przed wojną aktorki nie udało się, Smorska wzruszyła się do łez. Odwiedziła ona kraj już po raz drugi po wojnie, mieszka bowiem stale w Stanach Zjednoczonych.

Smorska zakończyła swoją karierę aktorską, nie udziela również od dawna wywiadów, jest bardzo skromna. Ale przyznała się do głębokiej, niezapomnianej radości, gdy jej filmy w „Iluzjonie” (wyświetlano także „Barbarę Radziwiłłównę” i „Ulani księcia Józefa”) po dwudziestu latach znowu przerywały raz po raz oklaski widzów.

● Cybulski z obrączką

Bohater „Popiołu i diamentu”, znany aktor i przedmiot westchnień wielu dziewcząt — Zbigniew Cybulski, w Sopocie zawarł związek małżeński z absolwentką Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych i członkinią artystycznych zespołów studenckich na Wybrzeżu — Elżbietą Chwalibóg. Wybrana — jest bardziej inteligentna i miła, niż piękna, bardziej skromna niż byskotliwa, zupełnie gładkie włosy czesze w kok i wcale się nie maluje.

● Co wydaje Morcinek?

Gustaw Morcinek, autor naszej powieści „Inżynier Szeruda”, wydaje obecnie książkę „7 zegarków kopidola Joachima Rybki”. Treść książki osnuta jest wokół autentycznej historii starego mieszkańca Piotrowic pod Cieszynom, który swoim niezwykłym stonunkiem do świata, szelmowskim i filozoficznym naraz — wydał się Morcinkowi jakimś śląskim odpowiednikiem francuskiego Colasa Breugnona.

Książka jest napisana w formie pamiętnika „grabarza — jak określa swego bohatera Morcinek — który kocha życie”. Wplotły się tu również arcyciekawe opowiadania znajomego pisarza z jego rodzinnego Skoczowa — dozorcy miejscowej szkoły — o kolekcji zegarków jego ojca — dziwaka. Stąd właśnie — 7 zegarków, które wyznaczają drogę grabarzowego życia.

Po oddaniu nowej książki do druku Gustaw Morcinek

udał się na wycieczkę do Grecji. Pisarz myśli jednak już o nowym temacie — losach śląskiego sztandaru z czasów powstań. Historyczny sztandar wywieziono w 1939 r. za granicę. Przekazywany przez dziesiątki ludzi z rąk do rąk poprzez Węgry, Jugosławie, Izrael, Hiszpanię, Francję, Włochy, Austrię, Czechosłowację — sztandar niedawno powrócił do Polski.

● Zaklinacz węzów

Mikołaj Radziwonik z Wałbrzycha był niegdyś w Indiach i tam nauczył się trudnej sztuki łapania i „zaklinania” węzów. Niedawno udał się on w Bieszczady i złowił kilkadziesiąt sztuk węży, reprezentujących niemal wszystkie gatunki węży, które żyją w tych górach.

Ale panu Radziwonikowi nie wystarczył podziw turystów bieszczadzkich. Po powrocie do Wałbrzycha skusił go popis na ulicach rodzinnego miasta, wypuścił kilka — zupełnie nieszkodliwych — węży z kieszeni, budząc jednak trwogę w przechodzących paniach, które natychmiast sprowadziły milicję. Węże okazały się wprawdzie nadzwyczaj posłuszne „zaklinaczowi”, ale milicjanci poprosili Radziwonika, by oszczędził nerwy bojaźliwych pań, demonstrując swe umiejętności raczej w domu.

ŻYWY ŚWIADEK MILLENIUM

W WOJEWÓDZTWIE kieleckim każda rozmowa z leśnikami musi się zacząć lub skończyć na „Bartku”, prastarym debie słynnym w literaturze fachowej całego świata, znanym przynajmniej ze słyszenia każdemu Polakowi. Największą miłością darzą oczywiście Bartka ci wszyscy, którzy ratowali go przed śmiercią. Miłośnicy przyrody, a więc przede wszystkim nadleśnicy pan inż. Stanisław Herrmann, którego spotkaliśmy w Przysusze, miasteczku powiatowym znanym jako miejsce urodzin zbieracza ludowego folkloru Oskara Kolberga.

— Pytacie o Bartka? Bardzo się cieszę. Chętnie służę wyjaśnieniami. W pierwszych latach po pierwszej wojnie czasopismo „Rynek drzewny” ogłosiło konkurs na znalezienie i zgłoszenie najokazalszego drzewa w Polsce. Chodziło oczywiście o sprawdzenie jakie zabytkowe okazy naszego drzewostanu jeszcze ocalały. W okręgu należącym do mego nadleśnictwa Samsonów znajdował się właśnie „Bartek”. Zgłosiłem się, przesałem fotografię. „Bartek” zdobył I miejsce, a ja pamiątkowy dyplom.

Nigdy nie zapomnę chwili gdy po raz pierwszy ostukiwałem Bartka. Natknąłem się w wgłębieniu na mały kawałek zarośniętego korą metalu. Odgłos wskazywał na dużą płytę. Po wejściu do ogromnego pustego wnętrza drzewa, znaleźliśmy duże sterczące do środka gwoździe. I od środka zdjęliśmy — zarośniętą korą — tablicę metalową z odlanym krucyfiksami i datą 1851.

W dokumentach historycznych sprawdziłem, że był to rok pomoru z powodu cholery. W Samsonowie była niegdyś huta królewska, w niej wykonano tablicę, kuto w hucie m. in. broń dla po-

wstańców 1863 r. Wojska carskie zdemolowały ją po upadku powstania.

Przybyła wkrótce komisja z prof. Stanisławem Sokołowskim (który wykładał na uniwersytecie lwowskim i karkowskim), p. Janem Miklaszewskim — dyrektorem departamentu leśnictwa, i ówczesnym ministrem rolnictwa, którego nazwiska nie pamiętam.

W miarę zbliżania się do „Bartka” rozmawialiśmy coraz mniej, coraz ciszej. Staaliśmy przy nim w zupełnym milczeniu. Dyr. Miklaszewski zdjął z głowy czapkę. Za nim uczyniliśmy to wszyscy. Hołd i wzruszenie tego doświadczonego leśnika, udzieliło się zarówno obcym jak i tym, którzy żyli się już z Bartkiem.

Poprosiłem wówczas prof. Sokołowskiego o oszacowanie wieku Bartka. Dokonał obliczeń przez porównanie pnia z pniem spalonego dębu Sanguszki spod Tarnowa, drzewa olbrzymia zniszczonego przez leśnego złodzieja z zemsty nad leśniczym... Przekrój podstawy znajdował się w muzeum. Porównanie wykazało, iż Bartek ma 1200—1250 lat. Jest to jedyny sposób obliczenia wieku drzewa rosnącego, którego słoje policzyć nie można.

Człowiekowi, który Bartka nie widział — trudno wyobrazić sobie masę tego drzewa: zajęłaby ona co najmniej 6 dużych wagonów kolejowych. Praca konserwacyjna zaczęła się od oczyszczenia bartkowego wnętrza. Zeskrobywało się spróchniałe drzewo, po czym wypełniało się je betonem, wiało go tam ok. 20 ton. W miejscu gdzie kończyło się próchnienie wycięliśmy w zdrowym priu okienko. Wsypaliśmy cement. Ubiłszy go posługując się blokiem znanym w murarce: przyciskiem zawieszonym na linie przeciągniętej przez kółko.



Ostatnio naukowcy z Instytutu Leśnictwa zaaplikowali „Bartkowi” 120 litrowy zastrzyk ze specjalnej mieszanki, by uchronić go od niebezpiecznego grzyba. Pomiary „Bartka” przeprowadzone w tym roku wykazały, że posiada on obwód przy ziemi — 1340 cm, 23 m wysokości, a największa rozpiętość korony 42 m. Dąb stwarza naturalną scenę do wystawienia „Starej Baśni”. Dąb nadal corocznie wypuszcza zielone, zdrowe liście. Na pamiątkowym zdjęciu inż. Stanisław Herrmann przy „Bartku” po ukończonej konserwacji.

Wschodnia część pnia olbrzymia była częściowo spalona po pożarze w 1905 r. stodoły, która stała w pobliżu, podpalonej podobno przez rewolucjonistów, a należącej do jakiegoś szpicla. Na te spalone rany, zeskorobane ośnikami wlewałam olej lniany, potem dwukrotnie pokost, a w końcu — smołę. Na nią nałożyliśmy kawałki kory zerwane z innych dębów. Podparliśmy główny konar 21 m długi mający średnicę półtora metra, wreszcie zdjęliśmy rusztowania.

Wszystkie te prace trwały kilka miesięcy. Zaczęłam potem zbierać informacje o Bartku, aby pozostawić w nadleśnictwie pełną naukową dokumentację. Znalazłem opis Bartka w czasopiśmie „Sylwan” z 1829 r. Zbierałem wycinki z bieżącej prasy krajowej i zagranicznej. Wypytywałem o legendy jacy królowie i kiedy odwiedzili Bartka. Podobno zostawił na nim swój dywanik królowa Jadwiga. A ra pewno przeciągnął koło niego król Jan Sobieski ze swymi wojskami... Cała teczka zaginęła w czasie drugiej wojny światowej. Pragnę teraz odtworzyć te wszystkie dane w większej pracy na temat tego pięknego drzewa.

— Czy mógłby Pan wyjaśnić, jak to się dzieje, że drzewo z takim dwudziestokilkutonowym ładunkiem cementu — żyje, jest zielone, rodzi żołędzie?

— Drzewo próchnieje od wewnątrz, ale jego żywy miąższ, zwany cambium, który jest tkanką tworzącą — znajduje się pod samą korą. Jeżeli zabezpieczymy drzewo przed próchnieniem, tak jak to uczyniliśmy z Bartkiem, rośnie ono nadal, podobnie jak inne zdrowe drzewa, tzn. do wewnątrz, tak jakby wypychając korę na zewnątrz. To stałe „rozpychanie” właśnie sprawia, że kory wielu drzew są splekane.

— Co jeszcze może nam Pan opowiedzieć o Bartku?

— Wiadomo na pewno, że zawsze rósł na polanie, bo jest tak bardzo szeroki i rozłożysty. (Dąb Sanguszki, o którym wspominałem, był wydłużony bo rósł w lesie pomiędzy innymi drzewami). Odbiwały się przy Bartku zapewne jakieś wieści, zjazdy, może sądy? Warto by przeszkukać dokumenty, kroniki, listy. Bartek — żywy świadek naszej tysiącletniej historii — zasłużył na to w całej pełni.

KRYSTYNA GARBIEŃ

TYDZIEŃ w skrócie

LUBLIN — Zakłady „Inlek” wytwarzają z tworzywa sztucznego aparaty do jednorazowego przetaczania krwi. W ten sposób uniknie się zakażeń przy transfuzjach.

SUWAŁKI — Nad jeziorem Wigry pojawiły się nieznanne tu dotychczas kormorany. Specjaliści przypuszczają, że ptaki te osiedliły się na stałe.

SWINOUJŚCIE — Rozpoczęto zaplanowane na półtora roku prace przy pogłębieniu toru wodnego wodącego do Szczecina. 10 m głębokości pozwoli na kursowanie statków do 12 tys. DWT.

NYSA — Do użytku pasażerów oddano nowy dworzec kolejowy. Dzięki pomocy miejscowych zakładów koszt budowy był o połowę niższy od zaplanowanego.

PRZECZÓW (woj. bydgoskie) — Niemal całkowicie zautomatyzowana nowiusiańska wytwórnia pasz ruszyła. 50 tys. ton rozmaitych pasz zasilą każdego roku polską hodowlę bydła.

CZĘSTOCHOWA — Spółdzielnia im. Pawła Findera coraz bardziej rozszerza zakres wytwarzanych wyrobów z tworzyw sztucznych. Igelitowe poręcze pozwolą zaoszczędzić duże ilości drewna.

POLANKA (koło Krosna) — jedna z największych w Europie hut szkła technicznego wypuściła już pierwszą partię szkła otwianego, używanego do lamp kineskopowych w telewizorach.

SWIEBODZIN (woj. zielonogórskie) — Zakłady M 12 sporządziły prototyp pieca do wyżarzania lamp kineskopowych. Za podobny, mniejszy piec trzeba było przed-

tem zapłacić belgijskiej fabryce 200 tys. dolarów.

OPOCZNO (woj. kieleckie) — 700-lecie święci miasto, które stało się już sporym ośrodkiem przemysłu materiałów budowlanych (materiały ogniotrwałe i płytki kamienne).

JAWORZNO — Zakłady „Azot” całość swej tegorocznej produkcji środków ochrony roślin (40.000 ton) przeznaczają na potrzeby krajowe.

TARCHOMIN — Podwarszawskie zakłady farmaceutyczne uruchomiły dwie nowe wytwórnie — 10 ton streptomycyny i 6 ton biomycyny rocznie.

LIPSK — Polskie centrale handlowe zawarły kontrakty na ogólną sumę 28 milionów dolarów. Polska sprzedała m. in. 20 tysięcy pralek elektrycznych i 5 tysięcy radioaparatów tranzystorowych.

LEGNICA — Na dnie jeziora Koskowskiego odkryto ślady osady łużyckiej sprzed 25 wieków.

GORZÓW — Nawet na lipie można zarobić. Do Niemiec i Szwajcarii wyeksportowano 10.000 kg kwiatu lipowego.

CHODAKÓW — Nowa przedziałnia wyposażona w 28 nowoczesnych maszyn amerykańskich dostarczy 1000 ton sztucznego jedwabiu rocznie.

KRZEMIONKI (pow. Opatów) — W kopalni odkryto szkielet mamuta. Olbrzymi zwierz dwadzieścia parę tysięcy lat temu wpadł do dołu wykopanego przez łowców epoki kamiennej.

Pokazanie dzieciom Polski — ambicją i celem Państwa Pawełczyków

WZESZŁYM roku odwiedził ich syn. Było to wielkie przeżycie. Rodzice nie widzieli go od dwudziestu paru lat. Pawełczykowie wyjechali bowiem z Polski za pracą i ostatecznie po latach osiedlili się w Montbaury, w departamencie Indre. Dzisiaj mają 7 hektarów własnego gruntu i donajmują jeszcze kawał ziemi z sąsiednich ferm. Zanim jednak doszli do tego, musieli się ciężko napracować.

Po przyjeździe przyjęli robotę we dwójce u pewnego gospodarza w zamian za wyżywienie i drobną sumę pieniędzy. Praca była ciężka, zwłaszcza dla kobiety. Sytuacja pogorszyła się, gdy urodziło im się dziecko. Pani Pawełczykowa zajmowała się malcem, nie przerywając swych obowiązków, jed-

nakże gospodarz uznał, że warunki pracy zostały zmienione i jedna osoba więcej korzysta z wyżywienia, wobec tego przestał p. Pawełczykowej wypłacać pobory. Młode małżeństwo podjęło wówczas — po długich i ciężkich rozważaniach — smutną decyzję: trzeba rozstać się z dzieckiem. Odwieźli synka do Polski i powierzyli siostrze nie przewidując, że zobaczą go dopiero po wielu, wielu latach.

Trudne przeżycia nie załamały Pawełczyków. Pracowali, wychowali dwoje następnych dzieci, uczyli je po polsku. Dumni są ze swego najstarszego syna, który został w Polsce felczerem, cieszą się, że i drugi syn, już dorosły, ożenił się i chowa synka, że najmłodsza Irka w tym roku będzie zdawała maturę.

— Ale nie będziemy spokojni — powiada p. Pawełczykowa — jeśli młodsze dzieci nie odwiedzą Kraju. Zresztą i dzieciom także na tym bardzo zależy. Pracują w tym roku bez urlopu, aby do przyszłych wakacji zarobić na podróż do Polski. Wszyscy czworo: Roger z żoną i dzieckiem i Irka. Dopomożemy im i muszą pojechać. Pokazać dzieckiem Polskę, to teraz ambicją naszego życia.

Ci spracowani ludzie, których nie omijały w życiu ani ciężka praca, ani zmartwienia, nie przestali interesować się polskimi sprawami na emigracji. Pan Aleksander Pawełczyk jest w Zarządzie Stowarzyszenia Rezerwistów i b. Wojskowych w Châteauroux. Co pewien czas Stowarzyszenie organizuje polskie imprezy.

— W tym roku odwiedził nas zespół taneczny z Wrocławia



— mówi p. Pawełczykowa. Ach, jakie to było śliczne! Tańce, śpiewy, stroje — nie wiadomo co najpiękniejsze. Podobało się wszystkim, ale znalazło się paru takich mędrków, którzy po tym pięknym przedstawieniu powiedzieli: „przecież to propagarda!”. Co to znaczy? Co ci ludzie mają w głowie — nie mam pojęcia. Oklaskiwali tańce, podobały im się piosenki, a potem — „propagarda”. Pytam ich się jaką tam propagandę zobaczyli w tych tańcach wrocławskiej młodzieży? Nie umieli mi na to odpowiedzieć... Trudno, pomyślałam. Niech mówią, co chcą. Ja się zniechęcić nie dam do tego, co polskie. Jestem Polką i zostanę nią na zawsze.

RODACY Z AMERYKI z wizytą w „Tygodniku”

PRZEJEZDZAJĄC przez Paryż, w drodze powrotnej z Warszawy, odwiedzili redakcję „Tygodnika Polskiego” państwo Klichowie z Webster (USA). Pan Antoni Klich przebywał w Ameryce od 1910 r., żona jego — p. Karolina Klich — niemal że tyle samo. Postanowili już od dawna, że na pięćdziesięciolecie swego pobytu w Stanach Zjedn. pojedą odwiedzić Ojczyznę. I tak się złożyło, że z jubileuszem rodzinnym pp. Klichów zbiegł się wielki jubileusz Kraju: Tysiąclecie istnienia Państwa Polskiego. Okazała więc była świetna. Pp. Klichowie, podobnie jak wiele innych rodzin polskich zza Oceanu, wybrali się w drogę.

Państwo Klichowie pracują aktywnie dla Polonii. Oboje są w zarządzie Gniazda „Sokołów” w Webster — pani Karolina jest prezeską — i przyczyniają się do utrzymania polskości naszego Wychoźstwa w USA.

— W naszej miejscowości ludność polska starowi 90%. Dzieci z czwartego i z piątego pokolenia emigrantów mówią świetnie po polsku. Trochę się przeczycie o to wszyscy! Wszystkim nam zależy na tym, aby utrzymać polskość naszych Rodaków w Ameryce. Mamy polską szkołę, do której uczęszcza półtora tysiąca dzieci, mamy polskich urzędników, majorów miasta, polskich księży, adwokatów, lekarzy, a nawet Polaka Kongresmana.

— Czy dużo jest organizacji polskich w Webster?

— Sześć świeckich i kościelnych, wśród nich „Sokół”, a także trzy kluby obywatelskie. Kilka razy do roku odbywają się imprezy polskie, na których bywa zawsze bardzo wielu Rodaków. Młodzię chętnie uczy się polskiego i dumna jest ze swego polskie-

go pochodzenia. Do naszego Gniazda „Sokołów” należy 150 osób. Biorą one udział w imprezach, paradach itp. Mamy także własne pismo.

— Czy docierają do Ameryki polskie filmy?

— Bardzo mało. W zeszłym roku widzieliśmy film o zespolu tanecznym „Śląsk” — i to wszystko. Cieszymy się, że Polacy we Francji mają tyle swoich imprez i dbają, by dzieci ich nie wynaradawiały się. W czasie naszej podróży mieliśmy okazję nie tylko odwiedzić Polskę, ale także zobaczyć i Francję, i Polaków z Francji.

— Czy zadowoleni jesteście Państwo z pobytu w Polsce?

— Bardzo. Najbardziej dlatego, że mogliśmy się przekonać, że oskarżenia, jakie rzucają rzymscy politycy na Polskę, okazały się kłamstwami. Mówiono np. u nas, że w Polsce nie wolno chodzić do kościoła, nie wolno śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła” ani „Boże coś Polsko”. Mówiono, że nawet orły białe są zakazane, a za radio i telewizję grożą surowe kary. I teraz — powiada pan Klich — przekonałem się, że są to wszystko kłamstwa. Kłamstwa szerzone przez różnych uciekinierów z Kraju. Jak ja, Polak z Ameryki, mógłbym narzekać na Polskę, skoro jest tam taka sama wolność, jak u nas.

— Z Polski wyjechaliśmy z bardzo dobrymi wrażeniami — kontynuuje p. Klich. — Wprowadzono porządek w Kraju, rozbudowa miast bardzo dobrze postępuje. Mniej podobały nam się wioski, ale tam także duże zmiany następują. Żeby tylko zarobki podniosły się, bo życie jest drogie w stosunku do tego, co ludzie zarabiają. Mamy jednak nadzieję, że powoli wszystko pójdzie ku lepszemu. Wracamy z Polski pełni najlepszych nadziei.

„Czarna Księga”

PRZESZŁO 100 lat temu, dokładnie w 1851 roku, wyszła we Wrocławiu „Czarna Księga” napisana przez Feliksa Górskiego. Nie ma w tym zresztą nic dziwnego, Wrocław należał bowiem w XIX wieku, podobnie jak i poprzednio do czołowych ośrodków wydawniczych polskiego słowa drukowanego. Na uwagę zasługują natomiast dwa fakty: dzieło Górskiego .to w ogóle pierwsza książka polska z dziedziny tzw. „kryminałów”, czyli opowiadań opartych na tle różnego rodzaju sensacyjnych wydarzeniach przestępczych, oraz, że tematyka tych opowiadań oparta została na procesach jakie w XVIII i XIX wieku miały miejsce we Francji.

Książka Górskiego poszła w ciągu kilkudziesięciu lat w całkowiłe zapomnienie. Bogate zbiory biblioteczne Wrocławia nie zachowały ani jednego jej egzemplarza. Ale kiedy do grodu nad Odrą przeniesiono w latach 1945—1946 zbiory Ossolineum ze Lwowa, okazało się, że w nich właśnie znajduje się jeden jedyny istniejący jeszcze dziś egzemplarz „Czarnej Księgi” z 1851 roku.

Ostatnio pracę F. Górskiego wznowiła warszawska Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”, zaopatrując ją w odpowiednią przedmowę, wyjaśniającą ciekawe dzieje autora, jak i jedyne szczęśliwie uratowanego egzemplarza jego pracy. Pełny tytuł jej brzmi: „Czarna księga — zbiór najciekawszych procesów kryminalnych dawniejszych i nowszych czasów”.

Jeżeli chodzi o Górskiego, to nie jest to nazwisko autentyczne. Kryje się za nim Henryk Emanuel Gluegsberg (1802—1870), pochodzący ze znanej rodziny księgarzy warszawskich, wychowanek liceum krzemienieckiego i jednego z uniwersytetów polskich, prawnik i pisarz, mający na swoim koncie kilkanaście książek, tłumaczeń obcych autorów, głównie francuskich i angielskich, jak i prac oryginalnych. M. in. przetłumaczył on „Tajemnice Paryża” Eugeniusza Suego, które miały w Polsce kilkanaście wydań.

Kilka opowiadań z „Czarnej Księgi” przyniesiemy w „Tygodniku Polskim”.

NAJSTARSZE DZIEJE POLSKI (2)

Geograf Bawarski ● Słowianie ● Handel i rzemiosło ● Hutnictwo i wyroby żelazne ● Na szlaku bursztynowym ● Rylce nasuwają myśl o znajomości sztuki pisania

ZNANY dokument frankoński z 843 r. tzw. Geograf Bawarski — zawiera cenne wiadomości o istniejących już wtedy na ziemiach Polski organizmach politycznych. Dokument ten to swego rodzaju wojenny wywiad państwa Franków, interesujących się bardzo wschodnimi sąsiadami. Wynika z niego, że w okolicach Krosna i Głogowa mieszkali Dziadoszycanie posiadający 20

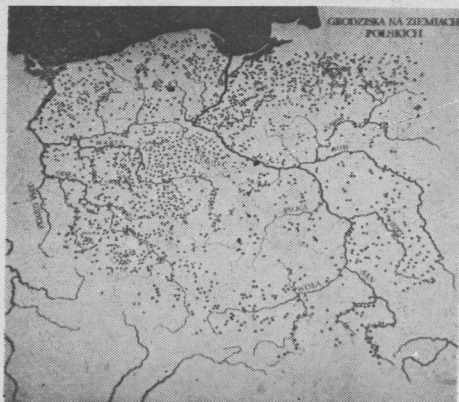
grodów, wokół góry Ślęzy grupowali się Ślężanie, którzy wybudowali sobie 15 obronnych grodów, nad górnym i średnim Bobrem była ojczyzna Bobrzan, w okolicy Legnicy — Trzebowian. Wspomina też Geograf Bawarski o Wiślanach, a także o mieszkającym nad Wartą plemieniu słowiańskim, które miało aż dziewięćdziesiąt osiem twierdz.

Bardzo wcześnie, bo już od początków IX w. u podnóża grodów skupia się handel i rzemiosło. Tworzą się w ten sposób załężki wielu miast niesłusznie datowane dopiero na XIII w., kiedy to nastąpiła kolonizacja na prawie niemieckim. Teoria jakoby miasta polskie powstały dopiero w XIII w. nie ostała się wobec ostatnich badań naukowych. Skupiane u podnóża grodów rzemiosło rozwijało się ze zdwojoną siłą, garnki i rozmaite wyroby ceramiczne produkowano już systemem przemysłowym, do swoistego kunsztu doszło hutnictwo i kowalstwo. Wytapiane w piecach hutniczych żelazo służyło zarówno do wyrobu swego rodzaju narzędzi produkcji (żelazne radlice, sierpy, półkoski) jak też przedmiotów domowego użytku, broni i ozdób. Wyraźne są też w tym czasie początki złotnictwa, rozwój szewstwa i wielu innych rzemiosł. W Wolinie na Pomorzu, jednym z najwcześniejszych rozwiniętych ośrodków miejskich, znaleziono ślady wytopu szkła; przypuszcza się, że

tę trudną umiejętność posiadli również wcześniej Kruszwiczanie.

Pomyślność gospodarcza kraju zaczyna interesować obcych kupców. Polska staje się kontrahentem w wielkim handlu wschodnim z krajami arabskimi. Ożywia się również prastary szlak bursztynowy wiodący nad Bałtyk po bursztyn, obcy kupcy uczestniczą w handlu lokalnym. W tym też czasie na bogate ośrodki wyrastają Wolin, Szczecin, Poznań, Kołobrzeg i wiele innych miast.

W bogatym kraju, jak najdalszym od przypisywanego mu przez długie lata barbarzyństwa, ukształtował się też inny niż dotychczas sobie wyobrażono typ mieszkańca. Nie mógł nim być oczywiście jasnowłosy, prymitywny olbrzym nieporadnie borykający się z siłami przyrody, przeciwnie, jak mówią wykopaliska, nasi przodkowie z tego okresu nie tylko umieli owe siły przyrody przystosowywać do swoich interesów, ale reprezentowali też wysoki, jak na owe czasy, poziom kultury osobistej. Na wielu stanowiskach archeologicznych odkryto szczątki wczesnośredniowiecznych łaźni, nie do wyjątków też należą grzebienie, w Kruszwicy z tego okresu znaleziono ich np. kilkadziesiąt. Archeologowie skłonni są też przypuszczać, że nieobca była wczesnośredniowiecznym Polakom umiejętność pisania, w polskich wykopaliskach znaleziono bowiem rylce, wyglądające tak, jakby ongiś służyły do pisania. Wspaniałym natomiast dowodem rozumu i przenikliwości piastowskich rządzących jest polityka ich młodego państwa, jedna z najświetniejszych kart naszej historii, o czym w następnym numerze. **ZOFIA DORYWALSKA**



Mapa rozmieszczenia grodów i osad na ziemiach polskich w dawnych wiekach

Wśród Rodaków na szerokim świecie

▲ Grono profesorów na uniwersytecie w Brooklynie (USA) powiększone zostało o profesora nadzwyczajnego języków klasycznych — dr Stanisława Akielaszka.

▲ Na stanowisko lekarza naczelnego w szpitalu w Berkely Heights (New Jersey) powołano dr Eugeniusza Nergliello, absolwenta Wydz. Medycznego Uniwersytetu Warszawskiego.

▲ Ordynatorem oddziału chirurgicznego w szpitalu miejskim w Brooklynie został dr Józef L. Kostecki, znany działacz społeczny Polonii amerykańskiej.

▲ Dyrektorem Badań Gospodarczych w Stanowym Biurze Planowania w New Mexico jest dr Tadeusz R. Kosiński, były profesor uniwersytetów w St. Louis i Cambridge Springs, który do USA przybył w 1952 r. po ukończeniu studiów w Iraku.

▲ Znanym w Kanadzie i w świecie ekspertem ekonomicznym jest dr J. Krzeczowski, wybitny znawca w dziedzinie naukowej organizacji pracy. Ostatnio dr J. Krzeczowski został powołany na stanowisko Dyrektora Naczelnego Organizacji BEACO (Biuro Eksperymentów i Poszukiwań w dziedzinie surowców, budownictwa, handlu, przemysłu i kopalnictwa oraz usług publicznych), która współpracuje z agencjami ONZ w akcji pomocy dla krajów gospodarczo zacofanych.

▲ Nowym profesorem matematyki na Uniwersytecie Buffalo został Michał P. Strzelec, były wykładowca na Uniwersytecie im. Geорга Washingtona.

▲ Inż. Andrzej Stopa buduje tzw. „Underpassy“ (podloty) na głównej szosie A3 z Londynu do Portsmouth. O rozmiarze prac najlepiej świadczy wysokość kosztów inwestycji wynosząca 400 tys. funtów.

▲ Dyrektorem nowej elektrowni w Basrze (Irak) zasilanej ropą i mazutem bądź gazem ziemnym jest inż. Strzelecki. Elektrownia została wybudowana przez firmę angielską, pracuje w niej 11 Polaków spośród 30-osobowej grupy specjalistów polskich, zatrudnionych w różnych dziedzinach gospodarki irackiej. Warto zaznaczyć, że oczekuje się tu przybycia dalszych 20 fachowców z Polski.

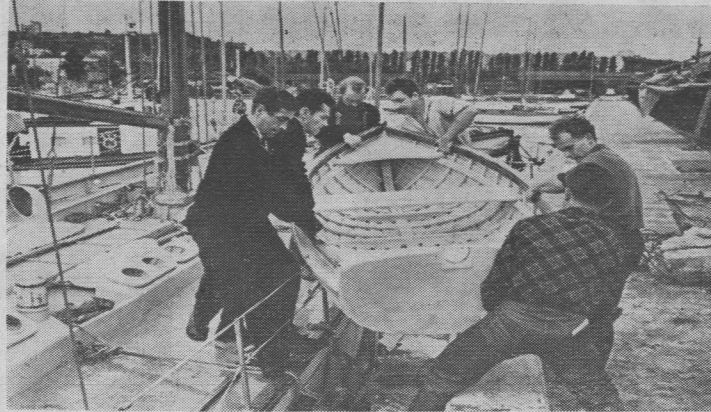
▲ Jednym z trzech zagranicznych doradców w Irackim Ministerstwie Planowania jest polski ekonomista prof. dr Józef Pajestka, pracownik naukowy Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie.

▲ Adwokat Frank Nowak z Toronto pochodzi ze znanej polskiej rodziny z miejscowości Kitchener w Kanadzie. Jego siostra Mary Nowak znana jest ze swych odczytów o polskości Ziemi Zachodnich nad Odrą i Nysą. Adw. Frank Nowak chociaż urodzony i wychowany w Kanadzie zna biegle język polski.

▲ „Ambasadorem“ sztuki polskiej w Kanadzie nazywa prasa polonijna Angielkę, żonę Polaka p. Phyllis Szeliga, która prowadzi szkołę muzyczną w Calgary. P. Szeliga rozmilowana jest w muzyce polskiej. Uczniowie jej zdobywają czołowe miejsca na różnych konkursach za wykonanie utworów polskich kompozytorów, Chopina, Szymanowskiego, Paderewskiego i Lutosławskiego. Doskonale zapowiadający się pianista 18-letni Dawid Franco wychowanek szkoły w Calgary wypełnia swój program utworami kompozytorów polskich.

▲ Prof. Kolbuszewski kierownik Katedry Literatury Polskiej w Opolu, prof. Uniwersytetu Wrocławskiego, został zaproszony przez Uniwersytet w Montrealu do prowadzenia wykładów z zakresu literatury polskiej i teorii literatury w ciągu roku akademickiego 1960/61.

▲ Wybitnym prawnikiem polskim w Meksyku jest Polak Bolesław Krzywda, współpracownik międzynarodowej firmy adwokackiej „Goodrich i Dolton“.



Cała załoga pracuje przy rozładunku jachtu „Dar Opola”



Po 8 tysiącach mil żeglugi — nareszcie w macierzystym porcie

PRZYGODA NA MORZU CZERWONYM przyniosła korzyść polskiej nauce

Nie taki rekin straszny... ● 50 węzłów na pierwszym biegu
● Cenne gonady ● Jak smakuje skorpena? ● Duża buźka!

Po 9 miesiącach podróży przypłynął do Gdyni pełnomorski jacht Ligi Przyjaciół Żołnierza „Dar Opola”, który w grudniu ub. roku, opuścił ojczyście brzegi, wyruszając w kilkumiesięczny rejs na wody Morza Czerwonego. Celem tej wyprawy było zebranie zbiorów najciekawszych okazów flory, a głównie fauny morskiej tej części świata.

„Dar Opola” przebył łącznie 26,5 tys. km, zawijał m. in. do portów Somali, Etiopii, Sudanu, Egiptu, Maroka, Jugosławii, Włoch, Francji, Hiszpanii, NRF i Danii, przywoząc bardzo dużo różnych eksponatów. Część z nich posłuży jako materiał dydaktyczny dla pracowni uniwersyteckich, część dla szkół średnich, a reszta do zbiorów przyrodniczych.

NA PRZEKÓR sceptykom, którzy wymownie stukali się w głowę na wieść o wyprawie jachtem na Morze Czerwone, młodzi polscy zoology wrócili zdrowi i cali z egzotycznej podróży pod żaglami przywoząc obfity i cenny łup naukowy, wielokrotnie przewyższający koszty ekspedycji.

Ci chłopcy rzeczywiście mają co opowiadać. Zresztą — posłuchajcie.

— Nie chciały nas atakować! — skarżą się na rekiny.

— Doszliśmy do przekonania, że rekiny nie atakują ludzi. Zresztą jest wiele gatunków rekinów. Tylko raz widzieliśmy 3—4-metrowego „miota” i raz olbrzymia-żarłacza. Na wszelki wypadek ratowaliśmy się ucieczką. Rekiny także...

Zoology polscy na podstawie swych obserwacji obalają wiele mitów o groźnych drapieżnikach podzwrotnikowych mórz. Między bajki wkładają opowieści o zwycięskich walkach polawiaczy pereł z rekinami w głębinach oceanu.

Konfrontacja podwodnej rzeczywistości, widzianej na własne oczy przez szybkie aparaty do nurkowania, odbiegała znacznie od groźnej wizji ze słynnych filmów dr Haasa. Pamiętacie agresywne rekiny z filmu? Dr Haas dla wykonania efektownych zdjęć zjechał je widać padliną, po czym bezpiecznie filmował podniecone drapieżniki z klatki opuszczonej pod wodę.

— Czy wiecie panowie, jaki rekin ma zryw? — pyta mgr Jakubowski. — Z miejsca 40—50 węzłów, czyli ok. 140 km/godz. „na pierwszym biegu”. Przy takiej szybkości draśnięcie przez niego człowieka, przebywającego pod wodą oznacza niechybna śmierć. A skóra rekina naszpikowana jest ostrymi, zakrzywionymi do tyłu kolcami. I spróbuj tu walczyć z taką „żywą torpedą”!

A jednak naukowcy z „Dar Opola” przywieźli do kraju 81 rekinów. I to nie z Morza Czerwonego, lecz z Adriatyku. Jest to odmiana, znana pod nazwą „rekina psiego”. Długość tych „piesków” wynosi zaledwie 40—50 cm. Jacht był zbyt mały (18 m długości) aby można było sobie pozwolić na luksus połowów kilkumetrowych żarłaczy. Jak je zakonserwować i zmagazynować? Jak dowieść do kraju?

Rekiny, rekinami, a najwięcej warte są te dwa słoje. Mieszcza się w nich gonady — gruczoły rozrodcze (jajniki i jądra) stworów morskich — jeźowców i trepanów. Pobrano je pod mikroskopem ze specjalnie wysegregowanych egzemplarzy i poddano obróbce w wodzie morskiej przy odpowiedniej temperaturze, doprowadzając do sztucznego zapłodnienia. War-

tości słoje z gonadami nie da się określić w żadnej walucie — są one po prostu nieosiągalne w drodze kupna rynkowego. Próbkę pobraną z Morza Czerwonego posiadać będą kolosalne znaczenie dla badań nad zarodkowym (początkowym) rozwojem organizmów. Dla tego rodzaju badań jaja jeźowców i trepanów, nadają się bardziej niż organy rozrodcze innych stworów — są olbrzymie i występują na zewnątrz organizmu.

Zbiory Uniwersytetu Warszawskiego zasila wydatnie również jeźowce i skorupiaki, których złowiono około 200 w wodach Morza Czerwonego, rozmaite ryby, kraby, gąbki i wielka ilość próbek planktonu (drobne organizmy roślinne i zwierzęce żyjące na powierzchni wody unoszone przez ruchy morza). Skompletowanie w stosunkowo krótkim czasie tak bogatej kolekcji przez bardzo niewielki zespół młodych zapaleńców wymagało olbrzymiego poświęcenia, pracowitości oraz oddania nauce.

Najlepszym nurkiem okazał się III oficer i mechanik wyprawy mgr inż. Jerzy Knabe, najlepszym strzelcem — mgr Andrzej Lisiecki (dwa orły upolowane jednym strzałem!). Trofea myśliwskie trafiły zresztą nie tylko do zbiorów zoologicznych, lecz również... do żołądków. W Abisynii menu wyprawy urozmaicały wydatnie dzikie kozy, upolowane na bezludnej wyspie. Innym razem, gdy zabrakło świeżego mięsa, naukowcy spróbowali smaku pękatej ryby, dochodzącej do metra długości — obrzydliwej skorpeny, podobnej do diabła morskiego. Degustacja wypadła niepomyślnie. Natomiast trująca raja okazała się strawną, tylko stanowczo nazbyt oścista.

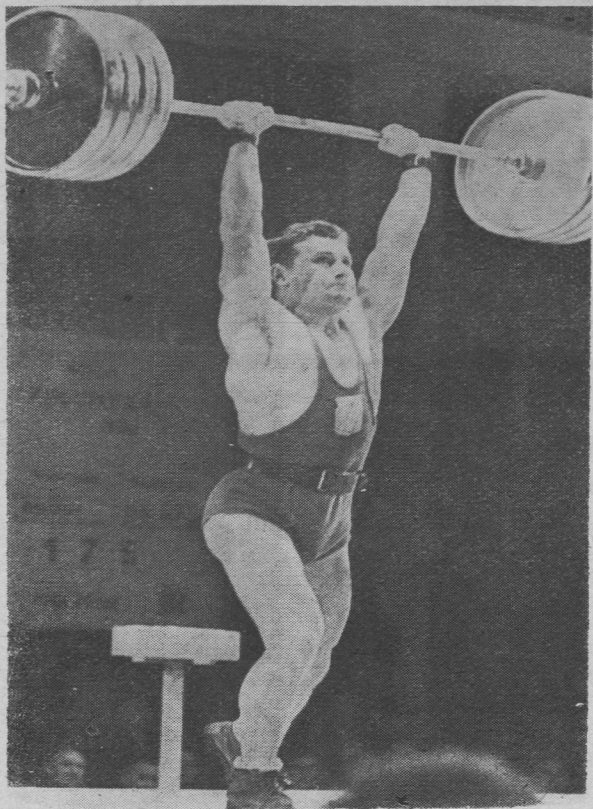
Dziwicie się, że jedli potwory? Podczas pobytu na Adriatyku, w drodze powrotnej do kraju, załoga „Dar Opola” przekonana była, że mieszkańcy wybrzeży tego morza jedzą dosłownie wszystko, co morze przynosi. Słimaki? — A cóż to szkodzi? Rekiny? Przysmak! Osmiornica? Palce liza! Ale już wówczas naszych żeglarzy odporność żołądka zawiodła — wrócili do tradycyjnej kuchni europejskiej.

Załoga „Dar Opola” spisała się doskonale — jak to się mówi w Warszawie — na bardzo dużą buźkę!



Mgr Jaworski lansuje wschodnią modę. Fez — z Egiptu, dzbanuszek — z Sudanu, piżama — z Łodzi. To nic, w Adenie stanowią ona część stroju spacerowego. Lewantyńczyk jak uł! —

ONI WYWALCZYLI DLA POLSKI 6 miejsce w świecie



Ireneusz Paliński — jest zdobywcą złotego medalu olimpijskiego i rekordzistą świata w podrzucie

Najmilszą niespodzianką dla wszystkich sympatyków sportu w Polsce była ambitna walka i doskonała postawa na Olimpiadzie młodych polskich sportowców. Wielu z nich uzyskało prawo wyjazdu do Rzymu po dłuższych rozważaniach Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Faworytom i mistrzom sportu wrócono medale i sukcesy. Tymczasem muirowani faworyci jeśli nie zawiedli, to w każdym razie osiągnęli rezultaty poniżej swoich możliwości jak np. oszczepnik Janusz Sidło czy dyskobol Edmund Piątkowski, średniodystansowcy Zbigniew Lewandowski i Zbigniew Orywał. Niektórzy z faworytów polskiej ekipy uzyskali wprawdzie laury olimpijskie jak Józef Schmidt czy Zdzisław Krzyszkowiak, ale co najmniej połowę medali i ogromną większość miejsc punktowanych wywalczyli młodzi reprezentanci Polski, a wśród nich wielu takich, o których szerszej opinii sportowej nie było prawie nic wiadomo. Wyróśli w ciągu ostatnich lat w cieniu sław lekkiejatletyki, boksu, szermierki. Nie bardzo na nich liczono, a to oni właśnie wywalczyli dla Polski szóste miejsce w świecie, wynieśli bardzo wysoko sławę polskiego sportu.

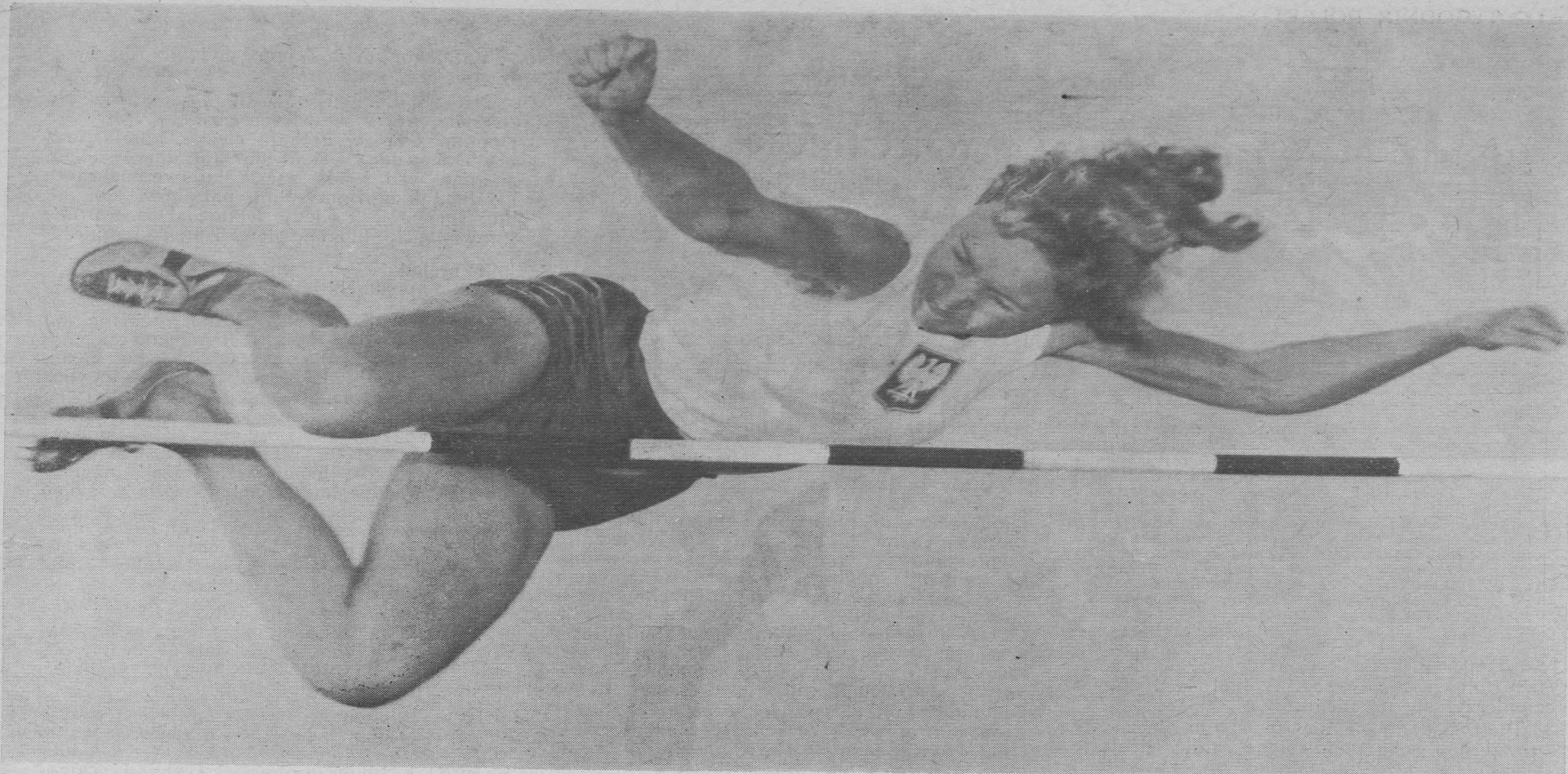
Młodziutki Witold Wojda — czwarte miejsce wśród najlepszych florecistów



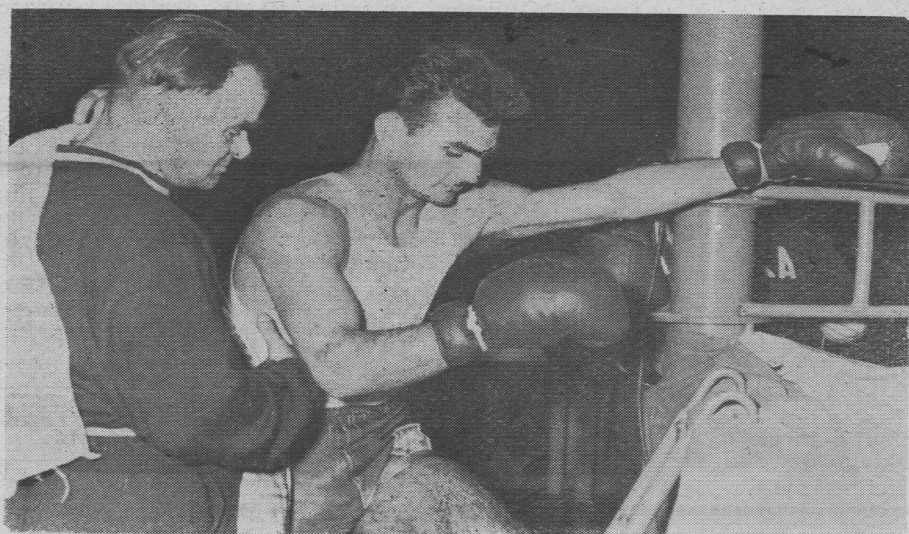
Marian Folk — czwarte miejsce w biegu na 200 m

Sztafeta 4 × 100 metrów: Halina Richterówna, Celiina Jesionowska, Barbara Janiszewska, Teresa Wieczorkówna. Brązowy medal i rekord Polski





Największa olimpijska rewelacja polskiego sportu — Jaroslawa Józwiakowska. Srebrny medal i rekord Polski (171 cm)



Marian Kasprzyk, bokser wagi lekko-półśredniej — medal brązowy, obok zasłużony sekundant i współautor sukcesów Polski w boksie — Feliks Sztamm



Skiffista Teodor Kocerka startuje już wiele lat, a jednak wyprzedził wielu młodych zawodników i przywiózł z Rzymu brązowy medal olimpijski

Panie Daniela Walkowiak i Jaroslawa Józwiakowska spisały się na medal: pierwsza brązowy — druga srebrny

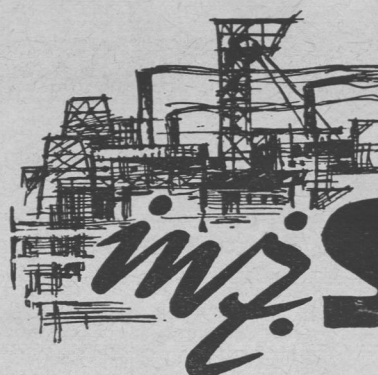


Jedyny przedstawiciel Polski w finale pływackim Andrzej Kłopotowski na 200 metrów w stylu klasycznym. Zajął on ostatecznie bardzo dobre siódme miejsce



Zapaśnicy w stylu klasycznym zajęli niespodziewanie aż cztery punktowane piąte miejsca. Oto Lucjan Sosnowski walczy z Bułgarem Kassabowem





GUSTAW MORCINEK

inż. SZERUDA

(35)

W zasypnym szybie mija już drugi dzień. Pękła rura wodociągowa, urwała się więc możliwość kontaktowania się z ratującymi. Niewielki zapas chleba i słoniny starczy zaledwie na jeden dzień. Później — w oczekiwaniu na ratunek trzeba będzie znieść głód. Na szczęście szczelinami przedostaje się powietrze i woda. Ludzie źle znoszą ciężkie warunki. Zatałamała ich zwłaszcza wiadomość o uszkodzeniu rury wodociągowej. Jeden z nich — Pietryś — uległ atakowi nerwowemu. Aby uchronić resztę od całkowitej depresji Richter obezwładnia Pietryśia uderzeniem.

— Pieronie stary! Cóż wyjesz? Pod ścianą! Położyć się i spać! A już! — i znowu zamierzył się na niego.

Pietryś podnosił się ze spągu, lecz gdy ujrzał nad sobą podniesione ramię Richtera, zasłonił głowę i jał uciekać na czworakach na swoje legowisko.

Handzel także oprzytomniał. Przestał patrzeć bezmyślnie na Pietryśia, przysunął się do niego i zapytał?

— Chcesz, kamrat, na śliwkę?

— Dam mu tytoniu! — podchwycił Richter.

Handzel wydobył pęcherz z kieszeni, nabrał w palce tytoniu, utoczył kulkę i podał Pietryśowi. A ponieważ Pietryś nie sięgał po tytoń, Handzel włożył mu go w usta.

— Żuj, kamrat — rzekł tylko. — A nie wrzeszcz jak oparzony!

Potem już wszyscy byli spokojni. Siedzieli pod ścianą lub leżeli. Richter kazał im jeszcze wygrzebać dołki w pyłe, w głębi chodnika.

— A gdy z was kto pójdzie z potrzebą, to do tamtych dołków! — powiedział. — A zagrzebać dobrze pyłem, żeby nie śmierdziało! Bo, pierona jasnego, jeżeli który tego nie robi, jego pyskiem to wyorzę!

Donocik zrozumiał, dlaczego Richter przemawia tak szorstkim tonem. Richter bowiem jest przekonany, że tylko w ten sposób będzie miał przewagę nad swoją załogą. To znaczy nad Pietryśiem i Handzlem. Bo Piekarzyk nie wchodzi w rachubę. Ten już jest bezpieczny. Leży bezwładny na desce, milczący, zapatrzone przed siebie. A Donocik? Ho, ho, Donocik!... Jedynie Pietryś i Handzel. Tych tylko trzeba trzymać krótko, bo inaczej oszaleją, a za nimi reszta.

Richter czuł. Lękał się, że jeżeli uśnie, Pietryś i Handzel znowu ulegną przerażeniu. Po-tem jednak Richter umówił się cichaczem z Donocikiem, że będą czuwać na przemian. Teraz czuwa Donocik, a Richter śpi. Ludzie też śpią. Gdy się jednak zbudzi Pietryś lub Handzel, Donocik zbudzi Richtera. Tak bowiem nakazał.

Donocik wiedział, że wcześniej czy później musi przyjść chwila, w której spadnie na wszystkich przerażenie. Trzeba będzie wielkiego wysiłku, żeby się obronić. Przeżywał taką chwilę z inżynierem Wagnerem. Na trzeci dzień wszyscy zaczęli szaleć. Wagner tylko był silny. Taka sama chwila nadejdzie

i teraz. Nie pokona jej nawet Donocik. Jeżeli Richter zawiedzie, może być źle. Mówił z nim, Richter powiedział, że nie zawiedzie. Daj Boże!

Mijały godziny.

Donocik położył się na deskach. Dobrze tak leżeć na desce z głową na zwiniętej marynarce. Człowiek odpoczywa wtedy, a zmęczenie, które go nigdy nie opuszcza, wycieka z utrudzonego ciała jak brudna woda z wyżymanej ścierki. Rozpierzchłe myśli zbierają się wtedy, wiążą w szare korowody i suną pod przymkniętymi powiekami długą procesją. Można wtedy każdą myśl przejrzeć, jakby była z szarego szkła zrobiona. Jedne myśli są poważne, drugie śmieszne. Jedne podobne do małych dzieci, drugie do znużonych kamratów, co ze szychty do domu wracają. Jedne pachną rozkwitłym zbożem i nacią ziemniaczaną, drugie cuchną ludzkim potem. Pomiedzy nimi pęta się jedna osobliwa myśl. Podobna jest do zdechłego psa, co przez cały tydzień leżał pod sortownią. Chłopczy, zbierający odpadki węgla na hałdzie, ciskali w padlinę kamieniami tak długo, aż przebili skórę na brzuchu, a wtedy zielonkawę, cuchnącą jelita wywalili się na zewnątrz.

To jest myśl o śmierci.

W tej chwili na powierzchni świeci słońce. Słońce jest złote. Ze słońca sypie się złoty pył na ziemię. W czarnej wodzie marszczy się w złotą łuskę. Wszystko jest ogromnie złote. Pod ziemią zaś jest tylko mizerny płomyk lampy pod stropem. W jego świetle stąpa śmierć i w oczy zagląda. Wałęsa się od ściany do ściany, potem od uskoku pod obwał i czeka. Ho, ho!... Śmierć jest mądra! Śmierć jest tak bardzo mądra jak nikt na świecie!... Ona ma czas. Liczy godziny i czeka. Aż się doczeka.

Donocik otworzył oczy. Z mroków wypływa jednostajny jęk dalekiego dzwonu. Dzwon

jest daleko, a głos jego podobny do brzęczenia komara.

Zacisnął znowu powieki. Pod powiekami ruszyła procesja szarych myśli. Powłóczą stopami w pyłe, utykają ciężko, kuleją, lecz idą. Dokąd idą? I skąd idą? Jak daleko okiem sięgnąć, wciąż idą szare, kulawe, żebracze myśli. Jak ogromny tłum pątników. Ho, jak oni śpiewają!... Kiedy Donocikową Karolkę grzebano, to ludzie śpiewali tę samą pieśń.

Z głębokości wołam ku Tobie, Paniel
Panie, wysłuchaj głos mój!..

Karolkę zasypano w ziemi i już nie ma Karolki. Ten zaś, co winien jej śmierci, chodzi może zdrowy i szczęśliwy po ziemi. A może gdzieś zdechł pod płótem! Kto wie?

Karolki nie ma, nie ma nikogo. Jest tylko żona Monika, lecz ona jest daleko. Monika teraz wadzi się z Bogiem o jego powrót z kopalni, lecz to wszystko bezcelowe. On dobrze wie. On lepiej wie, aniżeli inżynier Richter. Richter łudzi się i wmawia w siebie i w kamratów, że wyjdą. A Donocik wie, że nie wyjdą. Wszyscy zostaną. Ludzie z upadu nie przyjdą na czas z pomocą. Gdy w końcu przyjdą, zastaną śmierć w chodniku, a pod ścianą zastygłe zwłoki ludzkie.

Inżynier Richter twierdzi, że zdołają wytrzymać kilka dni bez jedzenia. Ale on kłamie. Sam przecież powiedział, że będzie ich okłamywał. Że nie wolno nikomu wiedzieć, ile dni przebywają pod ziemią.

Teraz Richter śpi. Niech śpi. Niech wszyscy śpią! Donocik nie śpi i dlatego wszystko widzi jak na dłoni. Oto śmierć siedzi skulona przy każdym u głowy i czeka. U Donocikowej głowy też czeka. Szeleści jak naj-słabszy szept.

Otworzył znowu oczy, bo chciał ją ujrzeć. Nie ujrzał śmierci, lecz mysz. Stąpa śmiesznie koło jego głowy, rusza wąsikami, a czarne śleпка błyszczą w świetle jak drobne, wypolerowane kamuszki. Przebiega szybko, zatrzymuje się, podnosi łebek, zarusza wąsikami i znowu potoczy się szybko. Donocik wie, że szuka chleba. Sięgnął ostrożnie do kieszeni i nasypał koło swojej twarzy na desce. Mysz pokulała do okruszyn. Szybko je zbiera małym, kończystym pyszczkiem. Drobne ząbki się bielą, lśnią czarne śleпка. Zjadła ostatnią kruszynkę, potarła się łapkami po pyszczku, pobiegła do inżyniera Richtera i skryła się w fałdach ubrania.

Dalszy ciąg nastąpi

„LA POLOGNE“

To bogato ilustrowany miesięcznik polski w języku francuskim

Cena jednego egzemplarza 0,80 N.F.

SZUKAJCIE GO W KIOSKACH NA TERENIE FRANCJI

„LA POLOGNE“ — dzięki swej pięknej szacie graficznej i starannie dobranej treści o różnorodnej tematyce — pozwala czytelnikom zapoznać się z życiem dzisiejszej Polski, z jej literaturą i historią, z jej malarstwem i architekturą, z jej pięknymi zabytkami i turystyką

„LA POLOGNE“ — to ciekawe sprawozdania z bieżących wydarzeń w Polsce, to artykuły i recenzje

z wystaw i sztuk teatralnych, to wiadomości z przemian społecznych, z osiągnięć polskich naukowców w dziedzinie medycyny i techniki

„LA POLOGNE“ — to również pasjonujące nowele i opowiadania najlepszych pisarzy polskich, reprodukcje malarzy polskich, to reportaże z różnych dziedzin życia Polski

Piękne fotografie, kolorowe reprodukcje, humorystyczne rysunki — uzupełniają harmonijną całość

Zamówienia na prenumeratę, która rocznie wynosi 9,00 N.F. — przyjmuje:

NOUVELLES MESSAGERIES DE LA PRESSE PARISIENNE

111, rue Réaumur — PARIS 2-ème.
Skrytka pocztowa 136-02 Paris R. P.



RADY OD S SERCA

PANI ANNO!

Zacząłem pracować zaraz po skończeniu szkoły. Miałam trudne dzieciństwo. Pragnęłam więc jak najszybciej usamodzielnąć się. Koleżanki moje przeżywały różne miłości, ale ja zawsze wierzyłam i czekałam, że spotkam w życiu prawdziwą miłość. Wszyscy chłopcy, których znałam, byli rozwyrzeni i myśleli tylko o jednej rzeczy. Kończyło się zawsze na tym, że odchodziłam. Przed pół rokiem przeniosłam się do wielkiego miasta i czułam się tu bardzo samotna.

Pewnego dnia poznałam jednego pana, o 10 lat starszego ode mnie. Z początku nie chciałam się zgodzić na spotkanie, bo myślałam, że jest żonaty, ale był kawalerem. Myślałam, że może będzie inny niż moi chłopcy. Nie pomyliłam się, chodziłam z nim wszędzie, okazał się bardzo taktowny. Z czasem stał się ideałem moich marzeń i pozostał tylko marzeniem, bo jest dla mnie nieosiągalny. Jest to człowiek na stanowisku, zamężny i to widocznie stanęło na drodze do mojego szczęścia. Między nami zaczęło się coś psuć, przestaliśmy się spotykać. Teraz moje życie jest jednym koszmarem. Żyję z dnia na dzień nadzieją, że zobaczę go znów choćby z daleka. Teraz żałuję, że nie przeżywałam miłości z każdym napotkanym chłopcem — łatwiej bym może o nim zapomniała. A tak, gdy się przeżywa miłość pierwszy raz mając 21 lat — to jest okropne. Jestem wciąż sama. Nie mam nikogo, komu mogłabym się zwierzyć, nikt się mną nie interesuje, jestem nikomu niepotrzebna. Przed każdą niedzielą czy świętem odczuwam potworny strach. Dlatego piszę do pani, pani Anno, bo tylko pani mi pozostała. Co robić, jak wybrnąć z tej sytuacji, bo życie mi już obrzydło.

SAMOTNA

MOJA DROGA!

Czym prędzej musisz się otrząsnąć. Nie można tak żyć, gdy się ma 21 lat. Spójrz wokół siebie. Życie jest piękne. Można w nim znaleźć tylaradości, szczęścia i, wierzę mi, miłości. Ale nie można uciekać przed ludźmi. Nie radzę ci, byś się rzuciła w ramiona każdemu spotkanemu mężczyźnie, ale zacznij żyć jak człowiek. Tam gdzie pracujesz, są wokół ciebie ludzie. Masz koleżanki, kolegów. Zaczynaj z nimi chodzić do kina, do teatru, do kawiarni, na spacer. Nie bądź taka ciągle ponura i zła. Uśmiechaj się. Młodość szybko mija, cieszyć się nią. Głowa do góry, moja miła samotnico!

ANNA

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu
Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji, 23,
quai de la Tournelle, Paris (5)

Metro: Pont-Marie.
Telefon: ODEon 41-17.

Głos ma Michalinka

Czemu ty tak nie umiesz?

Jeżeli mężczyzna przyznaje się do tego, że jest oszczędny, to możecie być pewni, że jest on skąpy. A biada kobiecie, która ma skąpego męża. Choćby żona jego była najbardziej gospodarna w świecie, zawsze będzie on uważał, że za dużo wydaje, że nieoszczędnie gotuje, że zużywa zbyt wiele tłuszczu do kuchni i zbyt często zdziera pończochy. A cokolwiek biedaczka kupi, mówi nieodmiennie: „Co? znowu nowe pantofle? Dopiero przecież kupiłaś!”. A tymczasem to „dopiero” było trzy lata temu.

Takim właśnie skąpym człowiekiem jest mąż mojej koleżanki Helci. To jego skąpstwo jednak jest jeszcze o tyle skomplikowane, że lubi on dobrze zjeść, lubi elegancko ubrane kobiety, a przy tym pragnie, aby go to nic nie kosztowało. Nieraz robi on Helci wyrzuty:

— Wiesz — powiada — ta Zosia nadzwyczajnie gotuje. Jaki wspa-

niały obiad zjedliśmy u niej wczoraj. To nie to samo, co w domu...

Helcia kipi ze złości, bo ona by też umiała taką tłustą kaczkę upiec, gdyby jej skąpy budżet na to pozwolił. Ale najwięcej ją denerwuje, gdy mąż jej zwraca uwagę na inne kobiety i mówi:

— Jakie te twoje koleżanki są szykowne! Czemu ty tak nie umiesz?...

Raz, mimo swego łagodnego charakteru, Helcia wybuchnęła:

— Spraw mi taką samą toaletę, jaką ma Marysia, to zobaczysz, czy nie będę od niej szykowniejsza.

Mąż się skrzywił, ale ponieważ zbliżała się rocznica ich ślubu, zdobył się na heroiczne postanowienie.

— Dobrze, jutro dam ci na pieniądze.

Uradowana Helcia przybiegła do domu nazajutrz, mówiąc, że widziała na wystawie taki sam jedwab co Marysi, po 2.000 starych franków metr. Trzeba jej 5 metrów.

Mąż się chwycił za głowę.

— Co? Nigdy w życiu. Zobaczysz, że sam kupię to taniej.

I przyniósł jej w południe materiał.

— Przecież to nie jest jedwab! To imitacja — zawołała Helcia.

— Nie szkodzi. Ale podobna bardzo w kolorze.

— I tu nie ma pięciu metrów.

— O, z trzech i pół też można sukienkę uszyć.

— Muszę mieć jeszcze koronki do przybrania, tak jak Marysia...

— Po co koronki? Zrób muślinowy kołnierzyk.

— A pasek z zamszu?

— Nie przesadzajmy. Pasek nie jest taki ważny.

— Daj mi więc na krawcową. Marysia płaci swojej 8 tysięcy za fason.

— Nie do pomyślenia! Przecież nasza stróżka umie szyc. Uczyni to za połowę ceny.

— A pantofle w tym samym kolorze?

— Pofarbuji twoje letnie sandały.

Helcia westchnęła i oddała materiał do uszycia stróżce.

W rocznicę ślubu zebrało się u niej trochę gości. Marysia przyszła w swej eleganckiej sukni z koronkami, szeleszcząc jedwabiem. Mąż Helci nie mógł od niej wzroku oderwać. A gdy spojrzał na własną żonę, zachmurzył się.

— No popatrz — syknął — tyle mnie kosztowała twoja nowa suknia. A mimo to braknie ci tego szyku, jaki mają inne kobiety.

Helcia, gdyby mogła, byłaby go udusiła. Ja też. Bo rzeczywiście w porównaniu z nim, nawet mój własny mąż jest ideałem!...

MODA



Elegancka sukienka z wełny w dużą kratę. Bez kołnierzyka, zapinana na jeden guzik.

SZARE PŁÓTNO I KURPIOWSKI HAFT

Prezentowane przez polskie firmy na Międzynarodowych Kongresach Mody suknie wieczorowe, cocktailowe, wizytowe i inne zawierają elementy zaczerpnięte z naszej rodzimej sztuki ludowej. Te modele ogólnie się bardzo podobają.

Pierwszą projektantką, która wpadła na pomysł sięgnięcia do skarbnicy polskiej sztuki ludowej przy tworzeniu modnych kreacji była Krystyna Wolińska-Preynerowa, a pierwszą jej taką kreacją — suknią wieczorową, jedwabną, malowaną w szafirowe i szmaragdowe kwadraty z zakomponowanymi w nich ptaszkami i kogutkami, jak z wycinanki ludowej.

Za tą suknią powstały inne, reprezentowane w latach 1954—1959 na następnych Kongresach Mody. Do ciekawszych kreacji artystki należą: suknia balowa z lekkiego kurpiowskiego białego tiulu haftowanego zgodnie z tradycją regionu kurpiowskiego w białe gwiazdki stanowiące właściwie jakby stylizowane płatki śniegu; suknia ogrodowa „Pisanka”; suknia wizytowa strojna ozdobiona haftem przedstawiającym wieńce dożynkowe.

Na uwagę zasługują też dwie sukienki, stanowiące ostatnie modele (jeden model reproduujemy obok), które p. Wolińska-Preynerowa zaprojektowała dla Sławy Przybylskiej znanej polskiej piosenkiarki reprezentującej Polskę na Międzynarodowym Turnieju Piosenki w Pessaro, we Włoszech.

Suknie projektu p. Preynerowej nie są nigdy przeładowane motywami ludowymi. Projektantka, z zawodu scenografka i profesor na Wydziale Projektowania Odzieży



Suknia dla Sławy Przybylskiej z szarego płótna, ozdobionego haftem kurpiowskim, wykonanym przez hafciarke ze wsi Wypychy na Kurpiach.

w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Łodzi — albo ogranicza się do użycia materiału przypominającego tkaninę ludową, albo do motywów zdobniczych lub wręcz — kroju. Pani Krystyna nie stosuje nigdy tych wszystkich trzech elementów naraz, w jednej sukni. Dlatego suknie jej, choć w charakterze przypominają strój lub sztukę ludową są pełne smaku, umiaru i powściągliwości.

SZNYCLE Z MOŹDZKIEM

500 g cielęciny, 1 bułka, 1 jajko, 4 łyżki bułki tartej oraz na nadzienie: 1 mózdzek cielęcy, 1 żółtko, 3 łyżki tartej bułki, 100 g masła.

Cielęciny przepuścić przez maszynkę, dodać bułkę, jajko, wymieszać, zrobić kotlety, umoczyć w białku i w tartej bułce i obsmażyć na maśle.

Mózdzek ugotować w osolonej wodzie, przetrzeć przez sito, zmieszać z bułką tartą i żółtkiem. Masą posmarować kotlety ra patelni i wstawić na 10 minut do pieca.

Podawać z marchewką, groszkiem, kalaflorem, czy sałatą. Znakomita potrawa.

PACZKI DO POLSKI

— zagraniczne i krajowe (wolne od cła)

— wszelkie lekarstwa zagraniczne

PACZKI DO ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

(Odbiorcy nie ponoszą żadnych opłat.

Cło i inne koszty płatne u nas)

Wyjazdy do kraju, przyjazdy krewnych i przyjaciół z Polski

— formalności i przekazy za bilety do Francji

Załatwi Ci najperoniejszy i na odpowiedzialność firmy biuro

ORANIA

16, rue Vezelay, Paris VIII,

Rozmawiamy z rodakami

Niedaleko Paryża, niedaleko Polski

25 min. jazdy pociągiem z Gare de Lyon albo Austerlitz i już wysiada się na małej stacji Viry-le-Chatillon. Za torami — szosa, za szosą — osłonięte zielonią, przeważnie piętrowe domki. Przyjechalibyśmy w odwiedzinę do Polaków żyjących w zielonym miasteczku niedaleko Paryża.

NIEDZIELA PANI MAZURCZAKOWEJ

Dla państwa Mazurczaków niedziela jest tym jedynym dniem w tygodniu, który spędzają razem od rana do wieczora. W inne dni pani Michalina wychodzi z domu przed szóstą rano i pan Walenty zostaje sam na gospo-

darstwie aż do wieczora, kiedy paryski pociąg o godzinie siódmej przywozi żonę z powrotem do Viry. Bo pani Mazurczakowa dojeżdża co dzień do pracy w fabryce na przedmieściu Paryża. Cały dzień sortuje ścinki, stare ubrania i szmaty w fabryce przeróbki włókien.

W sierpniu pani Michalina skończyła 70 lat, ale choć kobiety w jej wieku na ogół krzątają się w miękkich pantoflach po domu i dogadzają wnuczętom — ona nie chce zrezygnować z pracy.

— Maż już pracować nie może, skończył 72 lata i siły go opuściły — tłumaczy pani Mazurczakowa — a wyżyć z jednej emerytury ciężko. Ja dostawałam grosze, po woj-

nie miałam przerwę w pracy i przez kilka lat nie płaciłam ubezpieczenia. Tak jakoś człowiek o to nie zadbał... Więc póki mogę — pracuję...

Pan Walenty spędza całe dni w ogródku. Krząta się po pustym domu, karmi króliki i... rozwiązuje cierpliwie krzyżówki w „Tygodniku Polskim”.

W niedzielę państwo Mazurczakowie są nareszcie we dwoje, mogą nie spiesząc się wypić poranną kawę, pogawędzić, posiedzieć w cieniu ogródka.

O MIEDZĘ OD MYŚLENIC

Ogród tonie w kwiatach i jest chyba wzorem sztuki ogrodniczej dla sąsiadów z

całej okolicy. Nie wiadomo, czy więcej w tym zasługi gospodyni, czy gospodarza, ale tak czy owak siawa padła na całą rodzinę państwa Szymskich.

— Te krzaki pod drzewem — to mirt... przywieźliśmy kilka gałązek z Polski trzy lata temu i tak się rozrosł.

Są i pelargonie — bardzo „polskie” i przedziwne kaktusy — bardzo francuskie, gerorginie i hortensje, glicynie i róże.

Nie tylko mirt przyjechał z Polski do Viry-de-Chatillon. Przyjechały też książki Orzeszkowej, Makuszyńskiego i Sienkiewicza, drobne pamiątki, rodzinne fotografie. Córki państwa Szymskich — starsza Zofia i młodsza 15-letnia Julia — przywiozły albumy z kolonii letnich w Czarniejewie koło Poznania i w Oliwie. I choć już kilka lat upłynęło, wspomnienia z kolonii, z odwiedzin u rodziny koło Myślenic — ciągle wracają w rodzinnych rozmowach.

— Pani Józefie, jak było u rodziny?

— Ano, jak to mówią, było co zjeść i wypić, było o czym pogadać po tylu latach. Tak nam zeszło, że nawet nie zdążyliśmy pojechać do rodziny żony do Skawiny. Dużo się w Polsce zmieniło. Pracy nie braknie tak jak za moich czasów. A elektryczność we wsiach — już chyba prawie we wszystkich.

W niedzielne popołudnie gawędzimy siedząc pod drzewem w ślicznym ogródku. Pan Józef leczy się i odpoczywa. Pani Szymaska parzy kawę i pomaga córkom szyć nowe kreacje z wzorzystego materiału.

I ona czasem dorzuca do rozmowy swoje uwagi.

Sprawy polskie, sprawy francuskie, codzienne kłopoty i wspomnienia z Kraju wiążą się najciszej w tej niedzielnej pogawędce tak, jakby Viry-de-Chatillon i rodzinna wieś koło Myślenic leżały o miedzę...

T.K.

Z Saint-Etienne

W STARYM FRANCUSKIM ZAMKU
GOSPODARUJE
PAN TOMASZ LICHWAŁA

KRAJOBRAZ tutaj jest szary. Tworzą go nieciekawie, bliźniacze domy, kominy i dźwigi. Tu wydobywa się węgiel i przetapia żelazo. Ludzie, którzy codziennie spuszcza się w ciemną głąb kopalni przyjechali do pracy w Saint-Etienne ze wszystkich stron świata. U stóp hały, na robotniczym przedmieściu, spotkasz Francuza, Polaka, Włocha, a nawet Murzyna i Cygana.

Takie jest dzisiaj Saint-Etienne. A jakie było wczoraj? Przed wiekami rozciągały się tu pola i lasy. Budowano wtedy często z surowego nie obrobionego kamienia. I to proste piękno zachował do dziś zamek, który stoi w dzielnicy Labatie i liczy sobie skromnie prawie 500 lat. Przed zamkiem tym zatrzymuje się każdy przechodzący przez Saint-Etienne uczonego historyk, czy wrażliwy artysta. Patrzymy na kamienną bramę, szerniałe okiennice, otwory strzelnic i zatarty herb baronów de Rochetie. Jak się to stało, że polska rodzina robotnicza — Helena i Tomasz Lichwałowie — zamieszkała w tych starych francuskich murach?

Prowadzimy naszą rozmowę w ogromnej ciemnej izbie, podbelkowanej zabytkowym sklepieniem. W takim zamku mogłoby spotkać się Zbyszko z Jagienką w jednej ze scen sienkiewiczowskich „Krzyżaków”.

— Zamek nie jest moją własnością, dzierżawię go jedynie od spadkobiercy baronów de Rochetie — wyjaśnia pan Tomasz, szczerzyły mężczyzna o opalonej myślicielu twarzy. — Ale bardzo chcieliśmy z żoną tu zamieszkać. Pociągnęła nas samodzielność, niezależność gospodarki, umiarkowana cena wynajmu, no i oczywiście piękno zamku. To mocne mury. Inżynierowie z fabryki, w której pracuję stwierdzili, że wytrzymają jeszcze nawet sto lat...

Lichwałowie mieszkają w zamku od lat dziesięciu, a od roku dzierżawią ziemię.

Pan Tomasz jest hutnikiem, pracuje w odlewni. Ale człowiekowi, który wychował się w rodzinie rolników, nie mogła wystarczyć praca w ogniu huty. Zateśknął do skrawka ziemi... Jak jednak, mając tylko dwie pary rąk — własne i żony, pogodził całodzienną dniówkę w hucie z uprawą ziemi i hodowlą? Okazuje się, że w życiu wszystko można.

— No tak, raz się śpi, raz się nie śpi — mówi pan Tomasz. — Ale za to wykorzystuję ziemię w stu procentach, trzy razy do roku zbieram plony.

Przechodzimy przez zabytkową bramę. Mimo dnia świątecznego żona Helena i teściowa pracują. Nieustannej opieki hodowcy wymagają przecież rasowe krowy, króliki i kury. Teraz pan Li-

chwała pokazuje swoje największe bogactwo zdobyte własną ręką. Czegóż nie ma w tym ogrodzie na niewielkim przecięt skrawku ziemi. Pochylają się obciążone owocami brzoskwinie i jabłkonki. Podziwiamy fasole wysokopienną, sięgającą 2 metrów, seledynowe liście ogórków, piękne łodygi groszku i ostrą czerwień kwiatów.

Tomasz Lichwała nie musi mówić, że lubi swoją pracę. Jej wyniki mówią same za niego. Dla tej polskiej robotniczej rodziny praca jest nie tylko życiową koniecznością, podstawą egzystencji. Tomasz Lichwała w swojej pracy znajduje zadowolenie i radość. A przecież właśnie moralną wartość człowieka mierzymy stosunkiem do własnej pracy.

Jest taki dom w Belgii

JEST taki dom w Belgii, w którym każdy Polak czuje się jak u siebie w rodzinie. Polsko-Belgijski Dom w Liège, który powstał wspólnym wysiłkiem Polaków i Belgów. Położony on jest w centrum miasta, a składa się właściwie z trzech obiektów po dawnej fabryce broni, całkowicie przerobionych na przytulny ośrodek kulturalny belgijskiej Polonii.

Z hallu, wchodzi się na dużą salę ze sceną, za którą w głębi — pomieszczenia dla aktorów. Kiedy nie ma przedstawień sala stanowi część kawiarni. Jest w niej bar, są czasopisma, możliwość wytnienia czy przyjacielskiej pogawędki. Obok dużej sali jest mniejsza, również z barem.

Na piętrach mieszczą się pokoje dla młodzieży, szatnia zespołów tanecznych, biblioteka i wypożyczalnia książek, ciesząc się liczną frekwencją.

W jednym z pokoiów urządzono biuro, załatwiająca wszelkie sprawy, związane z wyjazdami w odwiedzinę do Kraju. Wystarczy przyjść i przekazać urzędującej tam, miłej pani, zaproszenie od

krewnych lub przyjaciół z Ojczyzny, a resztę formalności załatwi Polski Dom w Liège.

Na dachu uroczy ogródek z takimi samymi kwiatami jak na przydomowych klombach w odległej Ojczyźnie. Na strażę porządku i czystości w całym domu — a jest ona wzorowa — stoi dwóch rencistów-górników.

Polonia belgijska w okręgu Liège obejmuje ponad 14 tys. Polaków — głównie górników, zatrudnionych w pobliskich kopalniach.

Ogniem, które spaja polską emigrację w Belgii, stał się Dom w Liège, założony i wyposażony przy pomocy władz polskich i belgijskich. Skupia on polonijne organizacje społeczne oraz działające od 2 lat Związki Polaków w Belgii. Uczestniczy też w jego pracach i ma tu swoją siedzibę Towarzystwo Belgijsko-Polskie.

Od kwietnia ub. roku, odbyło się w Domu ponad 110 imprez, organizowanych zarówno przez Polaków, jak i Belgów, działających w ramach Tow. Belgijsko-Polskiego, które skupia wiele oso-

bistości ze świata politycznego i naukowego w Liège.

Jaki jest dotychczasowy dorobek Polsko-Belgijskiego Domu, jaka panuje w nim atmosfera, czy przyciąga starych i młodych?

„Club D'Ecran”, wyświetla raz na tydzień, w każdy czwartek, filmy, przeważnie w wersji francuskiej. Polskie filmy można obejrzeć w każdej niedzielę. Towarzystwo Belgijsko-Polskie, organizuje atrakcyjne imprezy. Od otwarcia Domu odbyło się — staraniem Towarzystwa — kilkanaście koncertów na bardzo wysokim poziomie artystycznym. Brali w nich m. in. udział oprócz Belgów, artyści polscy tej miary, co H. Czerny-Stefańska czy Bogna Sokorska. W cyklu odczytów, cztery z nich były poświęcone 1000-leciu Państwa Polskiego. Wygłaszali je profesorowie belgijscy, którzy odwiedzili Polskę, m. in. znany w Belgii prof. Jacques Stenon. Wykazał on odwieczną polskość Ziemi Zachodnich.

Dużą popularnością cieszą się koncerty tzw. umuzykalniające, przeznaczone głównie dla młodzieży. Trzy wystawy: książki polskiej, dziecię-



▲ W latach międzywojennych znacznie przysłużył się nauce francuskiej Władysław Gorczyński, geograf, specjalista od zagadnień meteorologii i klimatologii. Od 1923 r. prowadził on przez kilka lat badania nad nasłonecznieniem Riwiery francuskiej i Afryki Północnej. Gorczyński pochodził ze wsi Bramki w powiecie blińskim na Mazowszu. Po studiach w Warszawie udał się do Francji i tu w Montpellier otrzymał tytuł doktora w 1904 roku, po czym odbył kilka podróży do różnych krajów w celach naukowych.

Po pierwszej wojnie światowej zorganizował w Warszawie Państwowy Instytut Meteorologiczny, istniejący do dziś, zwany w skrócie „PIM”, popularny z przepowiadania pogody, a potem ponownie wyjechał do Francji na wspomniane już wyżej prace badawcze. Z kolei pracował naukowo w Meksyku, a w 1937 r. wrócił do kraju i osiadł w Orłowie koło Gdyni, poświęcając się badaniom polskich wybrzeży. Wojna zastała go w Waszyngtonie, gdzie bawił na międzynarodowym kongresie naukowym. W 1945 r. objął stanowisko profesora na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, a ponadto wykładał jeszcze w Instytucie Medycyny Morskiej i Tropikalnej w Gdańsku, przekazując młodzieży polskiej swoją bogatą wiedzę.

▲ Marszałkiem dworu królowej francuskiej Elżbiety, był Polak Jan Rozdrażewski (1537 — 1585). Pochodził on z Rogóżna w Wielkopolsce. Ojciec, kasztelan rogoziński, wysłał go wraz z bratem Krzysztofem na studia do Francji ok. 1555 roku, gdzie już pozostał na stałe, spełniając najrozmaitsze funkcje i urzędy na dworze francuskim. Jakiś czas był Rozdrażewski dowódcą francuskiej kawalerii nadwornej.

cych rysunków i zeszytów szkolnych, oraz polskiego plakatu filmowego, ta ostatnia — urządzona przez Tow. Belgijsko-Polskie, stanowiły nieładą atrakcją w bogatym programie Domu.

Z Domem Belgijsko-Polskim w Liège są ponadto związane zespoły artystyczne, skupiające sporo młodzieży i dzieci, a więc znany zespół pieśni i tańca „Karolinka”, dziecięcy — „Krasnoludki” oraz teatralny.

Działalność Polsko-Belgijskiego Domu w Liège nie zamyka się tylko w programie kulturalno-oświatowym. Istnieje tu jeszcze Związek Motorowy, zrzeszający sporą grupę wielbicieli „dwóch czerewków”, który organizuje liczne wycieczki i imprezy, działa też kółko filatelistyczne, oraz czynna jest biblioteka, dobrze zaopatrzona w książki w języku polskim i francuskim.

Wszystkie organizacje pracują w Domu na zasadach samorządu. W sumie działalność ta jest naprawdę bardzo bogata. Nic dziwnego, że chętnie odwiedzają go nie tylko Polacy, ale i Belgowie.

R. KOWALSKA



GRZYB OLBRZYM

Grzybobranie w pełni. Prawie codziennie trafia się zbieraczom naszej okolicy jakiś niezwykle okaz. Oto pan Edmund LELEJEWSKI z Montjoie (Puy-de-Dome) z pięknym i zdrowym prawdziwkciem wagi 2 kg, 800. Jaqui



SUKCESY MŁODYCH ŻEGLARZY

Calonne-Ricouart. Licznie zebrani widzowie asystowali przy wspaniałym święcie żeglarskim, w którym udział wzięły i dzieci z miejscowej szkoły pływackiej. Wśród organizatorów pięknego programu byli dwaj młodzi polscy instruktorzy — Wojtasiński i Wilk.

TURNIEJ RYBACKI

Wingles. Towarzystwo Rybackie w Wingles zorganizowało konkurs, w którym wzięło udział wielu uczestników, m. in. Polacy; jeden z

PCK poszukuje

WYKAZ

osób poszukiwanych przez Polski Czerwony Krzyż na terenie Francji dla rodzin zamieszkałych w kraju.

1. DELAY Henri, ur. 1912 r. Lyon.
2. DYSZA Władysław, ur. 17.9.1919 r. Bobrowniki.
3. Fijałkowski Zenon, ur. 1922 r. Łódź, s. Jana i Jadwigi.
4. GRONDKIEWICZ (Grądkiewicz) Władysław oraz jego dzieci: córka Maria i syn Zdzisław.
5. GACPARSKI Maciej-Mirosław, ur. 1915 r. Warszawa, s. Wacława i Marianny.
6. JUDYCKI Antoni, lat ok. 57, s. Piotra i Ewy.
7. KRAWCZYK Franciszek, ur. 6.1.1925 Przedmieście Dolne, s. Stanisława i Wiktorii.
8. KURCZEWSKI Seweryn, ur. 1918 r. Grodno, s. Juliana i Katarzyny.
9. NABIELEC Paweł, ur. 1925 r. Strzelce Małe.
10. NADSTAWNA Józefa, ur. 29.X.1907 r. Cyganówka, woj. Warszawa, c. Stanisława i Katarzyny.
11. SAŁAM Zygmunt, ur. 29.VI.1924 r. Zagaje, pow. Busko.
12. WAŁEJKO Bolesław, ur. 1920 r. Wieścibów, woj. Białystok, s. Władysława.

U w a g a: Wszystkie informacje o osobach poszukiwanych prosimy kierować pod adresem: Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża, Biuro Informacji i Poszukiwań — Warszawa, ul. Mokołowska 14.

„NIKT NIE OPISZE NASZEGO WZRUSZENIA...”

Pewnego letniego ranka dwa samochody przejechały granicę Polski i skierowały się w stronę Poznania. Być może strażnicy graniczni zauważyli, że panom drżały nieco ręce przy kierownicy i że panie ukradkiem wyciągały chusteczki... To Marian Świątek ze swoją liczną rodziną wybrał się odwiedzić Kraj po długich 30 latach. Pojechali — on sam, żona, syn, córka z mężem i sześciorgiem dzieci. Cała wycieczka...

KILKA tygodni minęło błyskawicznie. I tylko teraz, w każdej wolnej chwili, po pracy, a zwłaszcza wieczorem, w domu państwa Świątków na przedmieściu Le Havre-Graville cała rodzina nieustannie snuje swe wspomnienia.

— Nikt nie opisze naszego wielkiego wzruszenia, kiedy po raz pierwszy dotknęliśmy polskiej ziemi. Och, jak ten czas leci... Przyjaciele i rodzina tak się zestarli, że nie mogliśmy się wzajemnie rozpoznać. To było smutne — mówi pan Świątek. A później, gdy minęły pierwsze przywitania, ogarnęło nas wielkie zdziwienie, że po tak wielkim, wojennym huraganie, który przeszedł nad Polską, tak wiele się zmieniło. Byliśmy w Poznanskim, w Gnieźnie, w Łodzi. W moim rodzinnym powiecie, w Gostawicach koło Konina zbudowano niedawno nową elektrownię. Pracuje tam kilka tysięcy ludzi. Elektrownię zasilą węgiel brunatny z kopalni, również odkrytej ostatnio w tych stronach. I to wszystko zrobiono właśnie teraz... Ucieszyłem się też widząc, że tam gdzie były wielkie majątki — teraz mieszkają i pracują małorolni i stawiają sobie nowe, własne domki.

KOMUNIKAT KONSULATU PRL W NANCY

W miesiącu październiku przewidziane jest urządzenie przedstawicieli Konsulatu:

7 października w Mulhouse (Haut-Rhin), 177, Faubourg de Colmar „Café Michel”;

10 i 24 października w Metz (Moselle) — 11, Route de Magny „Café des Vosges”.

Co sobotę kupuję „Tygodnik”

Rozmawiamy z laureatką IV nagrody naszego „Konkursu”

Laureatką IV nagrody naszego Konkursu jest pani Helena Rybak z Bruay-en-Artois (P. de C.). Pani Helena ma dopiero 15 lat, ale zalicza się już do starych czy-

Uroczystość polonijna w Maribo

W Maribo (Dania) odbyła się uroczystość polonijna z okazji 550 rocznicy Grunwaldu. Na program złożyły się wypowiedzi uczestników Złotu Grunwaldzkiego i okolicznościowe filmy. Po uroczystości powracający do Polski ze Spitzbergen prof. Kosiba wygłosił odczyt o pracach polskich naukowców na Spitzbergenie. Udział Polaków zarówno ze Związku Polaków jak i spoza Związku był bardzo liczny.

Trzy tygodnie, to bardzo krótko. Państwo Świątkowie nie mieli nawet czasu na obejrzenie Warszawy, bo przebywali ze stęsknioną rodziną.

— Brat na ziemię i dobiera murarkę. Drugi — krawiectwem. Ich dzieci... W jednej rodzinie aż trzech nauczycieli.

W podróży zdarzały się również małe kłopoty. Przeszkadzały trochę w swobodnym poruszaniu się po wsiach autami brak dostatecznej ilości stacji benzynowych.

— Ale jedna stacja to powstała wprost na naszych oczach — śmieje się pani Świątkowa. Nie dopisały również boczne wiejskie drogi. To prawda, że padały w tym roku obfite deszcze, jakich ludzie nie pamiętają od lat, ale trzeba by te drogi w nawet najbardziej „zabitych” deszczami wsiach — doprowadzić do porządku.

— Bardzo żałuję jednego — kończy pan Świątek — że nie pojechalibyśmy wcześniej. Ale człowiek się trochę obawiał, nie wiedział. Słyszało się różne głupstwa... A teraz — tak było ciężko opuszczać rodzinną ziemię...

DLA rodziny Wojciechowskich, sąsiadów państwa Świątków słowo wakacje oznacza: wyjazd do Polski. W roku ubiegłym pojechali autem, a w tym wybrała się pani Wojciechowska do Kraju pociągiem z najmłodszą córką.

— Musiałam pojechać po raz drugi. Pierwsze wruszenie było tak silne, że nie wiedziałam, co się ze mną dzieje.

Pani Faustyna Wojciechowska całkowicie poddaje się wielkim emocjom. Czuje się

zawsze i jest prawdziwą Polką, mimo że urodziła się już w drugim pokoleniu emigracji, w Westfalii.

— Zwiedziłam Olsztyn i Poznań. Oba miasta piękne, chociaż tak bardzo do siebie niepodobne. Byłam w Operetce i w Operze Poznańskiej na „Strasznym Dworze” Moniuszki. Po raz pierwszy w życiu. Na jeziorach koło Olsztyna jeździłam łodzią, a w poznańskiej Palmiarni podziwiałam egzotyczne owoce i kwiaty. To były niezapomniane dni, to była Polska...



Dwóch 20-letnich młodzieńców z Bielska-Białej pragnie nawiązać przyjacielską korespondencję z rówieśnikami (lub rówieśniczkami) z Francji lub Belgii. Są to p. Jerzy Bryła, ul. Nowotki 4/4 i p. Adam Zaeny, ul. Bohaterów Warszawy 3a, Bielsko-Biała. Obaj interesują się filmem, teatrem, muzyką jazzową, telewizją, kolekcjonują płyty i widokówki.

P. Zenona Bednarek, Mokresz — Szkoła, pow. częstochowski. Jest nauczycielką i opiekunką drużyny harcerskiej w szkole podstawowej. Ma lat 21. Pragnęłaby korespondować z rodakami z zagranicy.

P. Alicja Sadomska, Warszawa 26, ul. Kobielska 53 m. 10.

„Czytałam wasze pismo dlatego, że interesuje mnie życie Polaków na obczyźnie; o życiu polskiej młodzieży chciałabym się wiele dowiedzieć. Czy mógłbym prosić was, abyście pomogli mi nawiązać korespondencję z kimś kto mógłby i chciałby pisać do mnie? Jestem studentką II roku Wydziału Historycznego UW. Moje zasadnicze zainteresowania to historia, historia kultury, krajoznawstwo, geografia, turystyka, fotografia, literatura polska, języki obce. Przede wszystkim interesuję się Warszawą, jestem przewodnikiem wycieczek po moim mieście, członkiem koła miłośników Warszawy przy Muzeum Historycznym i asystentem tego muzeum. Zbieram znaczki pocztowe i widokówki, interesuję się sportem (pływanie, kajakerstwo)“.

P. Lidia Potapowicz, Gdynia, ul. Zgoda 13/22.

Pragnie korespondować z dziewczętami i chłopcami z Francji. Zna język niemiecki i angielski. Interesuje ją film, jazz, piosenka, kolekcjonuje widokówki.

P. Zofia Rose, Gdynia, ul. Świętojańska 92 m. 7.

Ma lat 44, chciałaby nawiązać korespondencję z osobami starszymi od siebie, do lat 60.

P. Władysław Domański, Hôpital Laon R. P. (Aisne).

Krawiec z zawodu, lat 57; pragnie korespondować z osobą podobnych zainteresowań.

Dziewczeta i chłopcy z okolic Rawicza! Napiszcie do Francji do 14-letniej Nadine Dudziak (11, rue des Deux Ponts, Carmaux (Tarn), której dziadkowie pochodzili z waszych okolic. Napiszcie pierwszy list po francusku, bo nie wiem czy Nadine zna język polski.

Porady prawne

Pan CZARNECKI,
St. Quentin (Aisne)

Otrzymałem zawiadomienie z Biura Odbudowy w Laon, że moje odszkodowanie wojenne zostało ustalone definitywnie. Chciałbym wiedzieć, jaki byłby najkorzystniejszy sposób otrzymania tych pieniędzy i poinformowanie mnie, co oznacza pouczenie o warunkach tego odszkodowania?

Kolejność, wedle której mają być wypłacane odszkodowania, zależy od wieku poszkodowanych. W związku z tym rozróżnia się osoby mające ponad 75 lat, te które mają 70 lat i wreszcie takie, które mają mniej niż 70 lat, a ponad 52 lata. Pierwszej kategorii odszkodowanie ma być wypłacone w gotówce, drugiej powinno być uregulowane w całości między 70 a 75 rokiem życia; wreszcie ostatnia kategoria otrzymuje część w gotówce, a resztę w formie bonów, przynoszących 2% rocznie i amortyzowanych co roku w jednej dziesiątej części.

Odszkodowania wojenne za ruchoomości mogą być odsprzedane w pewnych warunkach, określonych w pouczeniu, o którym Pan wspomina. Niemniej jednak do załatwienia tej formalności potrzebne jest zezwolenie Ministerstwa Rekonstrukcji, i to pod sankcją utraty praw do odszkodowania. Średnia cena odstąpionych w ten sposób za pośrednictwem Centre Régulateur de Domages de Guerre odszkodowań wynosi mniej więcej 50% wartości sprzedanego odszkodowania.

Ponieważ w danym wypadku nie chodzi o zbyt wielką sumę, możliwe jest, że należność zostanie Panu uregulowana w gotówce. W przeciwnym razie najkorzystniejszą lokatą tych pienię-

dzy byłby zakup udziału w jakimś towarzystwie handlowym.

Pan W., Stapfelfelden
(Ht. Rhin)

Syn mój, urodzony w 1930 roku we Francji, odbył tu służbę wojskową, od 5 lat jest żonaty z Francuzką i mimo to nie uzyskał obywatelstwa francuskiego. W jaki sposób i gdzie ma się starać o nabywanie tego obywatelstwa? Czy ewentualnie potem mógłby, w drodze spadku po rodzicach, nabyć prawa do gospodarstwa położonego w Polsce?

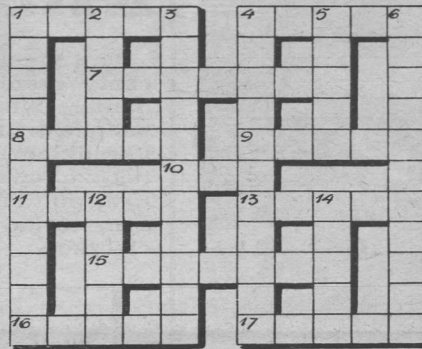
Wydaje się, że w wypadku pańskiego syna zaszło jakieś nieporozumienie. Według bowiem rozporządzenia z 1945 r. tak zw. Kodeks Obywatelstwa Francuskiego, art. 44, osoba, urodzona we Francji z rodziców cudzoziemców, nabywa narodowość francuską po doświadczeniu pełnoletności, jeżeli w tym czasie przebywa we Francji, i jeżeli od 16 roku życia stale mieszka we Francji.

Cudzoziemiec urodzony we Francji powinien na sześć miesięcy przed osiągnięciem pełnoletności złożyć oświadczenie w Sądzie Pokoju (obecnie — Tribunal d'Instance), że zrzeka się obywatelstwa francuskiego. — Z faktu, że syn został powołany do wojska i że odbył służbę w armii francuskiej, wynika, że nie skorzystał z dozwolonej mu opcji i w konsekwencji nabył automatycznie obywatelstwo francuskie. Wystarczy więc, ażeby się zwrócił do Sądu Pokoju w celu uzyskania odpowiedniego zaświadczenia (certificat de nationalité).

Jeżeli chodzi o drugie pytanie, zgodnie z istniejącym prawem władze polskie nie sprzeciwiają się wydaniu spadku obywatelom obcych państw, jeżeli chodzi o spuściznę po obywatelach polskich.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) nagromadzenie żywności lub materiałów do przyszłego użycia, np. na zimę lub na „czarną godzinę”, 4) wyświetlenie programu filmowego lub zebranie w celu wywoływania zjawisk spirytystycznych, 7) styczność, zetknięcie się, styk elektryczny, 8) palenisko, krata żelazna pod ogniskiem, na którą kładzie się węgiel, 9) zatyczka drewniana spiczasta, drewniane wieszadło, to, co można komuś ciosać na głowie, 10) marka motocykli niemieckich (NRD), 11) mąż indyjski, 13) rzemieńskie paski przyczepiane do wędzida, służące do kierowania koniem, 15) cienkie druty lub żartobliwa nazwa żołnierzy służby łączności, 16) zabronienie, za-

kazanie, 17) rzeźmieszek, łobuz, bandyta paryski.

PIONOWO: 1) rzemieślnik wyrabiający lub naprawiający zegarki, 2) zboże skoszone za jednym cięciem kosy, 3) żołnierz opiekujący się rannymi w czasie wojny, pielęgniarz, 4) przyrząd służący do krajania kapusty, 5) beczka na wino lub piwo, 6) jeden z największych polskich pisarzy, laureat nagrody Nobla, autor powieści historycznej „Krzyżacy”, 12) ptak znany w Polsce, o zakrzywionym dziobie i z kolorowym czubem na głowie, 14) dawna broń, składająca się z długiego drzewca i osadzonego na nim ostrego grota, inaczej pika lub włócznia.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE:

ROZWIĄZANIE KOMBINATKI
z nr 37(153)

WYRAZY TRZYLITEROWE: 1) mak, 2) ara, 3) rak, 4) ile, 5) akr, 6) kra, 7) osa, 8) Nil, 9) oda, 10) pal, 11) nit, 12) iwa, 13) cel, 14) kir, 15) alt.

Tekst rozwiązania:

MARIA KONOPNICKA.

KĄCIK FILATELISTY

Francuskie zbiory na wystawie „POLSKA 60”

Już dziś nie ulega wątpliwości, iż filatelistyka polska odniosła wspaniałe sukcesy. Zdaniem wszystkich znanych specjalistów, którzy przybyli z zagranicy do Warszawy, aby oglądać międzynarodową wystawę „Polska — 60” — impreza ta została doskonale zorganizowana. Wystawiono zbiory o światowej sławie.

Niepodobna opisywać wszystkich wspaniałych eksponatów. Kilka bardzo interesujących eksponatów nadesłano z Francji. Widzieliśmy zbiór Leona Dubus, który wystawił listy poczty wojskowej z epoki Napoleońskiej. (Są to po większej części listy pisane przez żołnierzy do ich rodzin).

Inny znów zbieracz francuski Pierre Lenoir pokazał stare znaczki Francji z okresu 1849—1900. Pierre Savelor wystawił filatelistyczne pamiątki z wojny francusko-niemieckiej w latach 1870—1871. W kolekcji tej znajdują się również bardzo rzadkie listy wysyłane balonami z Paryża w czasie oblężenia tego miasta przez Niemców. Dla utrzymania łączności ze światem Paryż również posługiwał się pocztą gołębią. W wymienionym zbiorze znajdują się też i liściki „gołębie”.

P. Romar: Nowakowski z Francji pokazał listy z epoki wojen napoleońskich. W jego zbiorze widzieliśmy listy żołnierzy przesyłane z Polski do Francji. Tego rodzaju zbiór ma niewątpliwie wielką wartość historyczną.

Jeden z filatelistów francuskich Raymond Duxin pokazał fragment swego wielkiego zbioru, obejmujący projekty i próby znaczków Francji.

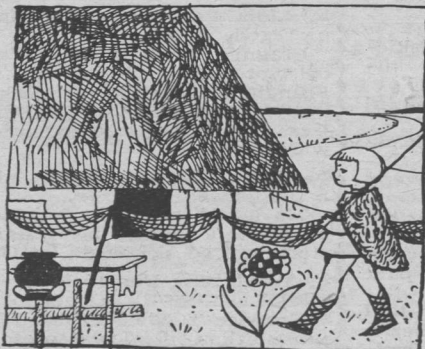
Przypominamy, że królowa Elżbieta II nadesłała fragment swego gigantycznego zbioru. Fragment ten dotyczy jedynie znaczków wydanych w 1860 roku, a więc z okresu kiedy narodził się pierwszy znaczek polski. Wiele tu rzadkości o światowej sławie m. in. próby znaczków angielskich z r. 1860, znaczki z Queenslandu i Tasmanji, Gujany Angielskiej itp.

Kto chciał obejrzeć znaczki państwa Watykańskiego, musiał przestudiować wspaniałe zbiory kardynała Spellmana z USA.

Oczywiście niezmiernie interesujące były zbiory specjalizowane znaczków polskich. Do ich omówienia powrócimy niebawem.

K. G.

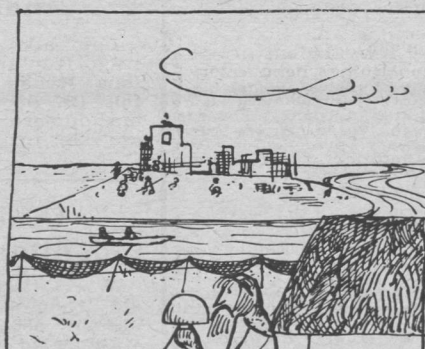
O Syrence, królownie Bałtyku



„Miły książę, nie mogę zostać twoją żoną. Moim królestwem jest woda, nie ziemia. Ale chciałabym, książę, żebyś zobaczył Warszawą chatę, żebyś poznał tutejszych dzielnych nadwiślańskich ludzi”. I poprowadziła Syrenka księcia do Warszawy. Patrzy książę, że tu jeleni przychacie się pasie. — „Ten jeleni szczęście ludzi przynosi. Zabijesz go, tży się poleją. Bardzo proszę nie czyni tego”.



„Niech żyje w spokoju jako i ty, panie” — to mówiąc Warsz pokłonił się księciu. „Nie lękajcie się, nie w złej myśli ja do was przyszedłem” — odrzekł książę. — „Witaj więc, gościu, w naszych niskich progach. Zdrożony jesteś pewnie i głodny. Zoro, poczęstuj gościa czym chata bogata”. Książę siadł przed chatą i na Wisłę spogląda tam, gdzie znikła Syrenka w modrych falach.



„Warszu, piękne tu strony i ziemia bogata i ludzie dorodni, poczciwi, i rzeka ogromna, co aż do morza wody swe roczy, — powiedział książę. — Chciałbym tu zamek wybudować i gród warowny Mazowsza. A że ty, Warszu, pierwszy tu przyszedłeś, puszczę wyrąbywać toperem, ziemię karczować, niech więc gród się nazywa Warszawa”. Zaraz też rozpoczęto prace przy budowie.



Syrenka tymczasem popłynęła do pałacu ojca. — „Nie griewaj się ojciec mój i królu, że nad przepastne morza głębinny wołę słodką wodę Wisły. Tam gród budują nad rzeką, który zwać będzie się Warszawą. Pozwól, bym mogła tam pozostać, opiekować się. Daj mi, ojciec, tarczę, która osłoni przed wrogiem i miecz, by go użyć w potrzebie”. I tak została Syrenka w Warszawie. (koniec)



PAŹDZIERNIK. W polu rolnik kończy już orkę, sieje jęczmień, owies, żyto i pszenicę zimową, zbiera kartofle, buraki cukrowe, marchew, a na Południu sieje i sadii wczesne warzywa, które zimą będą dostarczane na rynki północnej i środkowej Francji.

W okolicach objętych hodowlą krzewów winnych kończy się już winobranie, moszcz winny fermentuje w kadziach, a winiarz oporządza beczki.

W OGRODZIE WARZYWNYM o tej porze można posiać groszek wczesny (pois nain hâtif) na działce na słońcu w rzędach o odstępach 40 cm i rowkach głębokich 6 cm; ziarnka na 1—1 i pół centymetra w ziemi. Najwięcej odpornym na zimno jest gatunek Alasca lub Prince Albert. Zbiór w maju i czerwcu.

Kto posiada większą parcelę ziemi i hoduje w dodatku króliki i kury, posadzi wczesną kapustę. Tak samo w trzy rzędy na przepiśowym zagonie 120 cm szerokim, w rowkach głębokich mniej więcej 6—8 cm i sadzonka od sadzonki w odstępach 30 cm posadzonych w ziemię aż po koronę liści, a to w celu ochrony łodyżki przed mrozem. Gatunki najlepiej polecane są: Choux Cabus, Express, d'Etampes lub Coeur de boeuf de la Halle.

Tak jak w ubiegłym miesiącu cebule białą (Oignons blancs) posianą w sierpniu sadić można w odstępach 10 cm na wszystkie strony.

Czosnek (Ail rose hâtif) na zagonie przepiśowym 1 m 20 szerokim w pięciu rzędach i 12 cm główka od główki na głębokości 3 cm. Ząbka środkowego nie należy sadić, bo wyrasta. Sadzenie jesienne czosnku daje najlepszy zbiór.

SZCZAW rozsada się na brzegach grządek w odstępach 25 cm na linii; odrywa się zwykle młode korzonki od starej, grubej kiści.

TRUSKAWKI po trzech latach należy przesadzić na zagon ziemi dobrze użyźnionej w odstępach 30 cm.

Należy położyć między zagonami pęczki słomy, spalić je w styczniu razem ze szkodnikami, które w słomie znalazły sobie schronienie. Spalić też trzeba łodygi po pomidorach.

W OGRODZIE OWOCOWYM późne gatunki grusz i jabłek dojrzewają. Zbiera się je w suchy pogodny dzień, unikając uszkodzenia skórki paznokciami i przechowuje w suchym miejscu.

Należy pomyśleć również o założeniu na pnie drzew paszków ochronnych z nieprzemakalnego papieru o szerokości 12 cm, które umacnia się szczelnie sznurkiem lub moczną rafią na każdym brzegu na wysokości 60—80 cm od ziemi. Następnie paski smaruje się gęstą cieczą (l'adhésite), smołą lub starym gęstym smarem. Ochronia to drzewo przed wchodzeniem w koronę gałęzi robactwa, które przyczynia się w roku następnym do choroby liści, pnia lub owoców.

Październik jest najodpowiedniejszą porą do sadzenia drzewek. Dołki należy przygotować na tydzień — dwa wcześniej. Ziemię można zmieszać z przepalonym gnojem, liśćmi lub próchnicą

ogrodową. Nowa metoda sadzenia drzewek nie radzi kopania głębokich dołów: niech korzenie lokują się same w najwygodniejszych dla nich warstwach ziemi.

Drzewa opanowane przez mszycę należy spryskać rozczynem Elgété lub później Elgétol.

W OGRÓDKU KWIATOWYM w pierwszej połowie miesiąca można posiać: Adonide (Goutte de sang), Campanule, Coquelicots, Pavot, Soucis; kwitnąc będą w maju, czerwcu, lipcu.

Należy również sadić: tulipany (tulipes), narcyzy (narcisses), hiacenty (jacinthes) jak również lilie (lys), irysy (iris), piwonie (pivoines).

Czas też wykopać, osuszyć i przenieść pod dach bulwy begonii (begonias), dali (dalias), gladiolusa (glaiuels) i innych, które nie wytrzymują mrozu. Przechować należy w skrzynce wypełnionej suchym piaskiem. Tak samo pora na schron dla geranium, fuksji, begonii — oczyścić z młodych pędów i kwiatów i rośliny matki przechować do następnego roku. Będą one służyły do wyhodowania młodych pędów na sadzonki.

Róże sadzone w październiku dają najpomyślniejsze wyniki kwietne w roku przyszłym. Trzeba je przejrzeć, stare usunąć, wyciąć stare gałązki, użyźnić glebę.

O POKARMIE DLA GLEBY OGRODOWEJ

„Telle fumure, telle récolte” — mówią rolnicy francuscy. By więc otrzymać dobre zbiory, trzeba ziemię odpowiednio użyźnić.

Najlepszym środkiem do użyźnienia ziemi jest nawóz bydłowy (obornik), gdyż poza właściwościami chemicznymi, (potas, fosfor, wapno, magnezjum, siarka) zachowuje wilgoć i nie pozwala na szybkie osuszenie się gleby.

W rolnictwie obornik zastępowany bywa nawozem zielonym. Składają się na niego rośliny szybko rosnące jak łubin (lupin), wyka (vesce), gorczyca (moutarde), które sieje się w zbożu, albo po żniwach. Kiedy rośliny te pozycynają kwitnąć przygniata się je i przykopuje lub przyoruje.

Kompost fabrykuje się z wszelkiego rodzaju odpadków kuchennych oraz słomy, trawy, liści, chwastów. Na tonę odpadków dorzuca się 5—10 kilo wapienianu proszkowanego (Calcite broyé impalpable) i 3—5 kilo superbiogine, przesypane warstwy co 20—30 cm. Potem zlewa się w miarę narastania warstw wodą, depcze, aż do co najmniej 1 metra wysokości. Po paru dniach nawóz zaczyna dymić, temperatura dochodzi do 75 stopni. Po dwóch miesiącach, polewając co kilka dni, kompost jest gotowy i wyglądem przypomina próchnicę ogrodową, równie dobrą jak obornik.

Zwycięzcy Konkursu Ogrodniczego

Lens-Lièvin. Jak wynika z kolejnych list zwycięzców rocznego konkursu ogrodniczego, Polacy zostali doskonale sklasyfikowani. I tak, cytując kilka tylko nazwisk, w grupie emerytów I nagrodę otrzymał p. M. Maroszek, w grupie robotników między innymi znajdują się: **Julian Lakowski, Maksymilian Kubica, Andrzej Bartkowski, Jan Przybylski i Jan Nowak.**

100 lat dla Krzyszkowiaka

Przez trzy tygodnie wraz z setkami tysięcy ludzi przeżywał w rzymskiej walce największych „bogów” stadionów.

Najbardziej, my Polacy, przeżywaliliśmy to, co się działo na bieżni czy ringu, gdy „nasz” walczył o największą nagrodę, o medal złoty. Nie zapomnę biegu na 3000 m z przeszkodami. Siedziałem wraz z Radziwonowiczem i trenerem Kępka na trybunie przeznaczonej dla zawodników.

Ze startu prowadzenie objęła trójka roszyjka: Konow-Sokolow-Rżyszczyn, która wiedząc że Krzyszkowiak jest najlepszy na finiszu, nadała bardzo ostre tempo.

Krzyszkowiak nie dał się skusić. Wiedział, że takie tempo nie zostanie zachowane do samej mety. Siedzący przy mnie trener Kępka, ciągle szeptał: dobrze Krzysiu, nie daj się. Wreszcie dwa okrzyki przed metą, Polak ruszył do ataku, minął słabnych Rosjan i długim finiszem biegł już nie zagrożony po złoty medal. My na trybunie z radością wzajemnie całowaliśmy się. Po raz pierwszy w Rzymie polska flaga została wciągnięta na najwyższy maszt. Po raz pierwszy mazurek Dąbrowskiego został odegrany na cześć zwycięzcy — Polaka. A za chwilę z bocznej trybuny rozległ się drugi polski „hymn”: 100 lat. Odśpiewali go polscy turyści. (C. K-i)

KRZYWDY I UŚMIECHY LOSU

Trwają jeszcze triumfy i dramaty olimpijskie. Burzliwa atmosfera towarzysząca krzywdzie ringowej Walaska przytłumiła w polskiej opinii największy chyba dramat sportowca, który ciągnie się już cztery lata i dwie olimpiady. Jest to dramat najlepszego współczesnego oszczepnika, Janusza Sidły — którego znam z rywalizacji z doskonałym Macquet. Sidło, ustanawiając swego czasu rekord świata, dokonał przełomu w tej dyscyplinie sportu, a potem przez kilka lat zwyciężał nieustannie na stadionach międzynarodowych, gdy inni przemieszają jak meteory.

Na olimpiadzie w Melbourne jest bezsprzecznym faworytem i prowadzi zdecydowanie, gdy nagle zwycięski rzut wychodzi Danielsonowi, który zresztą już nigdy nie miał powtórzyć swego zwycięstwa. Złoty medal Sidły przepadł.

Po olimpiadzie Sidło znowu zwycięża. Zbliżają się igrzyska w Rzymie. Na poprzedzających je zawodach w Bernie Janusz bije na głowę swych największych rywali Amerykanów. Olimpiada — w eliminacjach Sidło rzuca fantastycznie — ponad 85 m, by dzień później, gdy znów waży się losy złotego medalu, rzucić o 10 m mniej i zginąć w tłumie konkurentów. Olimpiada skończona i oto Sidło znowu zwycięża bezkonkurencyjnie: w Oslo rzuca 80,95 m a więc o przeszło 5 m dalej niż w Rzymie, w Dortmundzie — 80,15 m i wreszcie w Warszawie na meczu Londyn — Warszawa 81,18 m.

„Sidło rzuca z wściekłością” — pisała prasa sportowa i naprawdę trudno dziwić się tej wściekłości. Być najlepszym, a przepadać w momentach największych prób to zaiste gorzka niesprawiedliwość losu.

Za to niezwykle szczęśliwie układają się sprawy srebrnej

SPORT

Górnicy, hutnicy i sportowcy

Jest rzeczą powszechnie znaną, iż ośrodki wielkiego przemysłu produkują na ogół w koronnej konkurencji sportowej — piłce nożnej. Polska nie jest wyjątkiem, a Śląsk, zarówno przed wojną jak i obecnie rolę tę z powodzeniem spełnia.

Tataś, Peterek, Wodarz, Dytko, Piątek, bracia Piec czy Michalski to część tej plejady nazwisk, która potwarzała się systematycznie przy zestawianiu przedwojennych reprezentacji państwowych.

Dziś jest podobnie: po Cieśluku, Alszere i Suszczyku przyszli Pohl, Lentner, Szymkowiak, Floreński oraz wielu innych Ślązaków, grających w klubach całego kraju i znajdujących stałe miejsce w drużynie narodowej.

Nasze zagłębie przemysłowe zawsze było potęgą sportową, po wojnie jednak potęga ta rozrosła się jeszcze bardziej, również poza królującą tu piłkę nożną. Przykładem są choćby nazwiska Olimpijczyków i medalistów

polских z Rzymu. Pierwszym na liście jest bezspornie mistrz olimpijski i rekordzista świata w trójstoku (17,03 m) Józef Szmidt z klubu „Górniki” w Zabrze. Dalej kroczy zasłużony dla boks polskiego dwukrotny mistrz Europy i wicemistrz olimpijski w wadze półciężkiej Pietrzykowski z BBS w Bielesku, gdzie również narodził się talent młodzieżowy i rewelacyjnego zdobywcy brązowego medalu w wadze lekkopółśredniej, Kasprzyka.

Wśród lekkoatletów wybija się zdecydowanie na czoło Halina Rychterówna, półfinalistka na 100 i 200 m i uczestniczka biegu sztafetowego 4×100 m, który dał Polsce brązowy medal. Małżeństwo Sosgórnikowie (Górniki, Zabrze), wywalczyli: On — szóstą lokatę na świecie w kuli, Ona — miejsce w półfinale olimpijskim w biegu na 80 m przez płotki.

W finale skoku wwyż znalazł się również zawodnik Akademickiego Zrzeszenia Sportowego z Gliwic — Piotr Sobota. W Olimpiadzie uczestniczyli również i inni sportowcy śląscy jak: Jerzy Chromik (3000 m z przeszkodami); Edward Bożek (w sztafecie 400 m×4), Wiesław Król (400 m — płotki) i Zofia Walaskowa (800 m).

Prezentacja śląskiej potęgi sportowej nie byłaby pełna, gdybyśmy nie przypomnieli, że Górniki z Katowic niejednokrotnie zdobywał mistrzostwo Polski w hokeju na lodzie, że Śląsk nie traci od lat prymatu w piłce ręcznej, że ostatnio „Siemianowiczanka” zdobyła mistrzostwo kraju w hokeju na trawie, a motocyklista Kwoczała zajął siódme miejsce na żużlowych mistrzostwach świata 18 września w Anglii.

Powiedzmy jeszcze, że Śląsk jest jedną dzielnicą w Polsce, gdzie gra się w piłkę rowerową, a nawet rozgrywa międzynarodowe spotkania w tej konkurencji, jak to miało miejsce ostatnio w wrześniu w Opolu, gdzie nasza drużyna reprezentacyjna zmierzyła się z zespołem Niemieckiej Rep. Dem. (2:6).

Leon

Pierwszy raz wygrałem za granicą — mówi Belg Roger Diercken zwycięzca Tour de Pologne

XVII Tour de Pologne rozgrywany przez amatorów wygrał młody 21-letni Belg Roger Diercken. Roger mieszka w okolicach Anvers, w tym samym miasteczku co Constant Gossens, który przed dwoma laty dał się poznać polskiej publiczności, zajmując w „Tour” drugie miejsce.

Za najgroźniejszych przeciwników Diercken uważał kolarzy ZSRR, którzy zresztą wygrali wyścig zespołowo, a szczególnie Olizarenkę. Jednakże niespodziankę sprawił młody zawodnik polski, Jan Kudra, który na ostatnim etapie wywalczył cenne drugie miejsce, wyprzedzając m. in. krajową sławę Stanisła-

wa Królaka. Ten zaś zadowolili się dwoma zwycięstwami etapowymi.

„Pierwsze miejsce w Tour de Pologne jest dla mnie tym cenniejsze, że jest to moje pierwsze zwycięstwo za granicą, i to w wieloetapowej imprezie”, oświadczył Diercken po „tour d'honneur” na stadionie w Kaliszu.

Oczywiście zadowolony był także pan Lucien Acou, dyrektor techniczny drużyny belgijskiej. Martwi go zapewne tylko to, że podobnie jak to bywało ze znakomitymi Belgami w Wyścigu Pokoju, na Dierckena czyha zawodstwo. Jak by nie było o Roger jeszcze na pewno usłyszymy.

AU PRINTEMPS ET A L'AUTOMNE DES RIVIERES DE VIN COULENT VERS TORUŃ

DEUX fois par an, au printemps et en automne, des „rivières” de vin coulent vers la Pologne. Par mer arrivent des tonneaux, par rails — des citernes, et par route des camions citernes de 25 tonnes. Ceci sans compter les grands crus qui, soigneusement emballés, arrivent déjà en bouteilles.

En 10 ans les Caves Centrales de Vins Importés ont fait venir en Po-

3 MILLIONS ET DEMI DE PNEUS PAR AN à OLSZTYN

IL ne s'agissait pas du lieu de naissance de Homère. Mais plusieurs villes étaient en lice. Le jeu valait la chandelle. Une nouvelle usine devait naître et donner du travail à des milliers d'ouvriers, ce qui ne manquerait pas de faire profiter toute la ville.

Enfin, c'est Olsztyn, dans le nord de la Pologne qui fut choisi. La ville dispose de l'eau nécessaire, des terrains à bâtir sont tout prêts, aussi bien pour l'usine que pour les nouvelles cités d'habitation. Finalement ce chef lieu de voïvodie, peuplé de plus de 60 mille habitants, n'a jusqu'à présent aucune grande usine et dispose de ce fait d'une certaine réserve de main d'oeuvre.

Les premiers éléments du projet sont déjà prêts. L'esquisse technique ainsi que les machines modernes viendront de Grande Bretagne.

Le premier coup de pelle, pardon — d'excavateur — sera donné en 1963, et les premiers pneus — car il s'agit d'une usine qui produira des pneus d'automobiles et de tracteurs — seront livrés en 1965.

La production doit atteindre 3.500.000 unités par an. L'usine sera donc automatisée à un très haut degré, des dizaines de machines travailleront „toutes seules”. Le rendement — à puissance égale — doit être 5 fois plus élevé que celui de l'ancêtre „Stomil” et 2 fois et demie plus élevé que celui de la nouvelle usine de Dębica qui produit déjà tout en s'agrandissant.

Il va de soi que la matière première sera du caoutchouc artificiel produit par les usines polonaises.

Un dictionnaire astronautique

Les „Editions Scientifiques” polonaises viennent de faire paraître un petit dictionnaire astronautique. Les intéressés — et il sont à l'époque actuelle légion — y trouveront une foule de renseignements sur cette science du XXI siècle qu'est l'astronautique.

La Pologne est le troisième pays après les USA et l'Allemagne Occidentale, à avoir édité un tel ouvrage.

logne 310 millions d'hectolitres de différents pays. C'est la Yougoslavie qui est le plus gros vendeur. Vient ensuite la Bulgarie, l'URSS (Crimée, Géorgie et Caucase), la Hongrie, la Roumanie, la Grèce, l'Espagne, l'Allemagne (vins du Rhin) l'Italie. Evidemment, en ce qui concerne les crus de grande classe, c'est la France qui tient le haut du pavé. Malheureusement pour ceux qui y ont goûtés, les Bourgognes, Bordeaux, Côtes du Rhône, Anjous, Champagnes — vu leur qualité et leur prix — sont importés en quantité relativement restreinte.

Certains noms de vins ne sont connus qu'en Pologne. Des vins de dessert tels que les „Mistella”, „Lacrima”, „Aleatico”, „Manolia”, sont obtenus par „coupage” effectué dans

les immenses caves de Toruń en Poméranie.

C'est également à Toruń que „mûrissent” en tonneaux et cuves les crus yougoslaves, hongrois, bulgares...

Les caves centrales de Toruń n'ont que 3 ans d'âge. On a utilisé à cet effet les anciens forts prussiens, construits au 19-ème siècle. Les murs de deux mètres d'épaisseur, recouverts d'une couche de terre entretiennent dans les caves une température égale à celle que soit la saison.

Ici aussi a été installée une machine venue de France. En une journée elle met en bouteilles 8 mille litres de vin, bouche les bouteilles et les étiquette. C'est tout juste si elle ne les boit pas elle-même.

Les travaux d'agrandissement continuent et les caves englobent successivement toutes les anciennes fortifications. L'année prochaine un demi-million d'hectolitres pourra trouver place sous les voutes, y murir et attendre le client.

Les Polonais, à qui le ciel inclément ne permet presque pas la culture de la vigne, se font quand même petit-à-petit à l'idée qu'un repas sans vin est une journée sans soleil.



„Je comprends l'inquiétude des Polonais devant le réarmement allemand”

Madame ROOSEVELT à VARSOVIE

„Je comprends l'inquiétude des Polonais devant le réarmement allemand” — répondit Mme Eleanor Roosevelt à une des premières questions qui lui furent posées lors de la conférence de presse qui eut lieu à l'issue des travaux de la Fédération des Sociétés des Amis de l'ONU, dont la session annuelle se tint à Varsovie.

Un des correspondants ouest-allemands demanda donc si Mme Roosevelt voyait effectivement un danger militariste allemand. La veuve du grand Président répondit sans ambages que le développement économique de l'Allemagne occidentale pouvait amener la renaissance du militarisme. Elle a rappelé nettement que l'Allemagne portait déjà la responsabilité de deux guerres mondiales.

Le prof. Roman Kozłowski docteur h.c. de la Sorbonne

La Sorbonne a accordé au professeur Roman Kozłowski, membre de Présidium de l'Académie Polonaise des Sciences, le titre de docteur „honoris causa”. Le prof. Kozłowski fait autorité en ce qui concerne la paléontologie et plus particulièrement la paléozoologie (science des animaux fossiles). Il a été lauréat du Prix de la Société Belge de Géologie décerné une fois tous les 10 ans. L'année dernière il a obtenu la médaille d'or Mary Clark Thompson de l'Académie des Sciences de Washington.

NOUVELLES ECLAIR ● NOUVELLES ECLAIR

▲ — Le puissant remorqueur de sauvetage m/s „KORAL” est arrivé dans la baie des Ours Blancs, où il embarquera les 20 personnes de l'équipe scientifique polonaise de l'île de Spitzbergen.

▲ — Plusieurs transports de ciment offerts par la Croix-Rouge soviétique aux victimes des inondations sont arrivés à Varsovie et ont été dirigés vers la province.

▲ — L'usine de Bydgoszcz a déjà lancé sur le marché plusieurs

ILS SONT 40 MILLIONS

Il sont quarante millions dans trente pays du monde entier, liés par l'amour de la pêche à la ligne. Et liés officiellement, car ils font partie de la Fédération Internationale de pêche sportive.

Les pêcheurs polonais ont adhéré à cette organisation il y a deux ans. Mais la Fédération Polonaise de Pêche Sportive compte 200.000 membres et il n'y a donc rien d'étonnant à ce que Varsovie fut choisie comme lieu du 8-ème Congrès International.

Des délégations de 17 pays sont venues à cette occasion en Pologne et ont chaudement discuté des questions intéressantes tous les pêcheurs.

Presque tous les délégués se sont ensuite rendus à Gdansk pour les VIII Championnats du monde de pêche de fond.

Le long de la Motława — bras de la Vistule — 50 champions se sont alignés. Après trois heures de lutte le Français Robert Tesse a gardé son titre, obtenu aux Championnats précédents en Suisse. La Belgique, devant l'France, a été proclamée championne du monde par équipes.

„Cendre et diamant” primé à Montréal

Lors du festival de Montréal au Canada le film polonais d'Andrzej Wajda a été cité au palmarès à côté de „Hiroshima, mon amour” d'Alain Resnais, du „Pickpocket” de Robert Bresson, du „Déjeuner sur l'herbe” de Jean Renoir et de „Nazarin” de Luis Bunuel.

IL NE POURRA PAS SE PLAINDRE DE LA POSTE

Il est difficile de rencontrer, dans quelque pays que ce soit, un homme qui soit content du fonctionnement de la poste. Voici cependant que l'Allemand Schock, vainqueur du Rallye de Monte-Carlo et du dernier Raid Automobile de Pologne, pourra proclamer partout la gloire des postes polonaises.

Au cours du Raid de Pologne, Walter Schock a perdu à Duszniki en Basse Silésie, l'insigne d'or qui lui avait été offert par sa firme — Mercèdes, pour son comportement dans les championnats d'Europe. La nouvelle fut largement diffusée, et finalement une des habitantes de Duszniki retrouva ce souvenir précieux. En le renvoyant elle n'inscrivit sur l'enveloppe que trois mots: Monsieur Schock — Zakopane. Et la lettre parvint au destinataire à Zakopane — ville étape — en 24 heures.



Un des endroits les plus pittoresques de Pologne — les gorges du Dunajec près de Czorsztyn, dont le château (au fond) est célèbre par l'insurrection des hardis montagnards conduits par Kostka Napierski au dix-huitième siècle

Le Gérant: M. Banaszkiwicz

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne Łączności
Varsovie, ul. Ludna 4



W 1957 r. Naukowcy z Instytutu Chemii Ogólnej Politechniki Warszawskiej zaczęli swoją znuđną pracę. Kierował nią prof. St. Bretsznajder (w środku w okularach), którego widzimy z dwoma współpracownikami

CZYSTA SIARKA

JUŻ średniowieczni alchemicy interesowali się właściwościami siarki, może dlatego, że wśród mak piekielnych wyliczano właśnie palenie nią.

W nowszych już czasach siarka, którą oznaczono symbolem S od łacińskiej nazwy „sulfur” (francuskie soufre), okazała się nader przydatną. Z niej robiono główki od zapalek, nią okadzano winnice (soufrage et sulfatage), ona służyła w medycynie. Bez niej nie byłoby szeregu nawozów sztucznych. Kwas siarkowy — jeden z podstawowych surowców w chemii — bardziej znany był jako wiotriol, niebezpieczne narzędzie w rękę zazdrosnych kobiet.

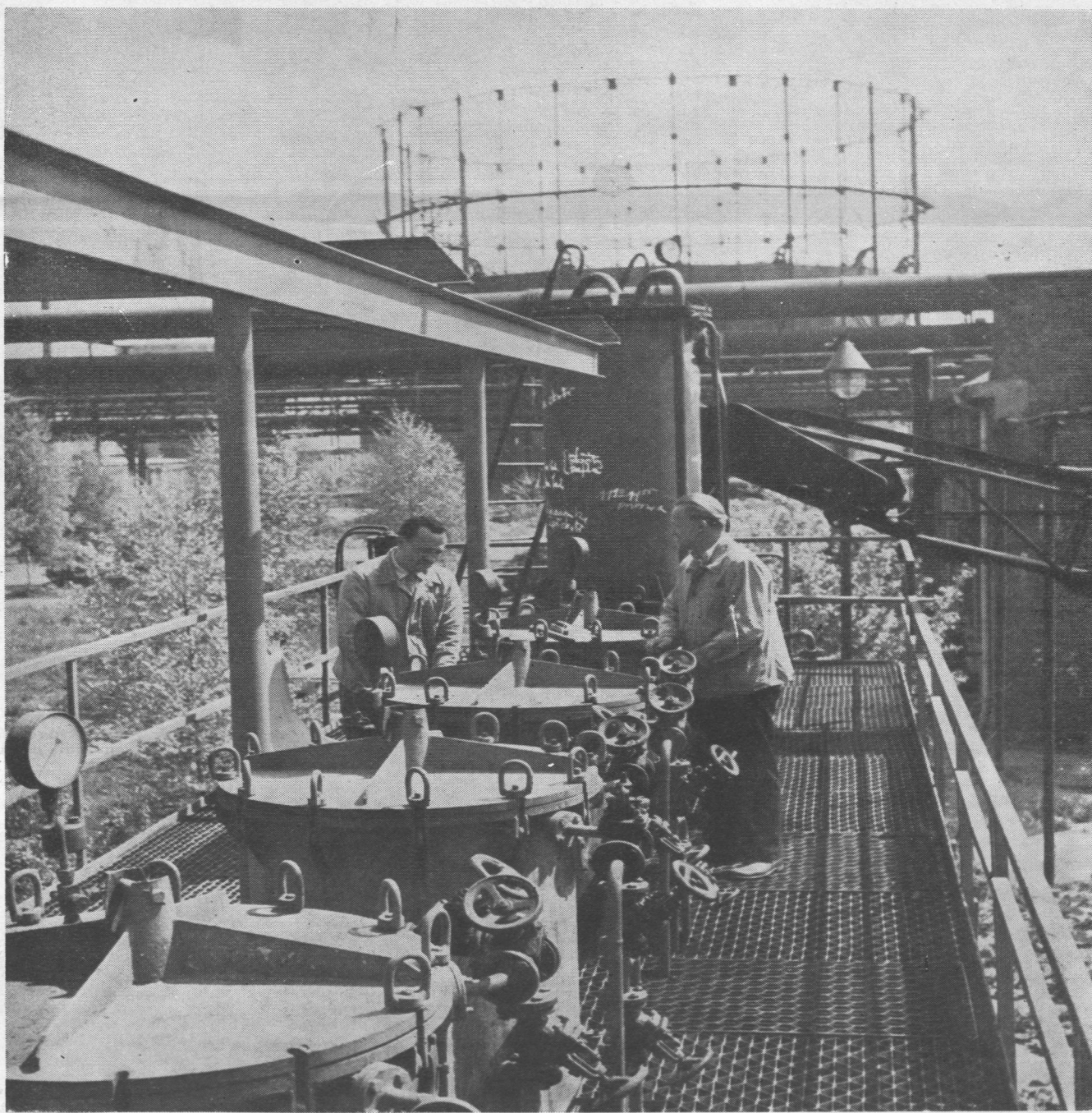
Zainteresowania polskich chemików siarką do niedawna można było określić jako platoniczne. Polska tym cennym surowcem nie dysponowała. Ale rozwój przemysłu chemicznego wymagał znalezienia go. Rozpoczęto poszukiwania i udało się. Pod Tarnobrzegiem znaleziono siarkę. Dla nas — czystą, dla fachowca jest to jednak „tylko” bogata ruda siarki. Trzeba ją oczyścić. W powstającym kombinacie uruchomiono już nawet dział flotacji. Po staremu miele się siarkę, wytwarza się z niej z wodą pianę, w której ziarna siarki oddzielają się od domieszek. Metoda ta nastęrczająca wiele pracy i kłopotów powodowała jednocześnie stratę jednej czwartej cennego surowca. Polscy naukowcy przystąpili więc do badań. I znaleźli nową, przystosowaną do naszych warunków i skuteczniejszą metodę — ekstrakcyjną. Siarki się już nie miele. Przez duże kawełki rudy przepuszcza się specjalny płyn, który oddziela siarkę od innych składników. Straty są minimalne. Uzysk siarki sięga 95—98%. W Tarnobrzegu powstanie oddział ekstrakcyjny, a Polska zaoszczędzi ćwierć miliarda złotych.



To już jest wynik — czysta siarka



Początek był w laboratorium. Pani mgr inż. W. Raabe z Politechniki jest wyraźnie zadowolona z sukcesu



Potem potrzebne były trudniejsze już doświadczenia, już w tzw. skali półtechnicznej. W kombinacie chemicznym w Oświęcimiu zmontowano skomplikowaną aparaturę, która również zdała egzamin. Podobna maszyna, oczywiście w znacznie większej skali powstanie w Tarnobrzegu. I Polska będzie mieć własną czystą siarkę



Huragan

WG. POWIEŚCI
WACŁAWA
GASIOROWSKIEGO

Podczas podjazdu, mającego na celu dopędzenie uciekających Prusaków, kapitan francuskich strzelców konnych — Florian Gotartowski dowiedział się o ucieczce matki z rodzinnego domu i o uwięzieniu przez pruską żandarmerię młodszego brata. Niemniej tragiczna wieść czekała go w Warszawie. Jego ukochana, Zola Dziewanowska, aresztowana została przez policję i wywieziona w nieznanym kierunku. Trudy wojenne oraz smutne nowiny podkopały zdrowie młodego oficera. Chorym zaopecował się książę Poniatowski. W pałacu Pod Błachą przebywał Gotartowski przeszło trzy miesiące, troskliwie pielęgnowany przez księżęcą ławorytę — panią de Vauban, która zapalała do niego gwałtowną miłością. Tymczasem dwoje jego serdecznych przyjaciół, małżeństwo Zubrowie natrafiają na trop pruskiego szpiega Karlewicza, ukrywającego panie Dziewanowskie. Zubrowie staczają walkę ze zbirami Karlewicza, uwalniając obie kobiety, ale — jak zeznał później w śledztwie Karlewicz — podczas ucieczki zginęły w nurtach Wisły.



Gotartowski siedział w ponurym milczeniu jakby porażony straszliwą wieścią. Nie słyszał słów pocieszenia jakich nie szczędził mu Dziewanowski. Wreszcie podniósł się. „Co zamierzasz robić?” — zapytał kapitan. „Pójdę podziękować księciu za pomoc, a później... sam nie wiem, co będzie później!” — jęknął Florian wychodząc. W pałacu pani de Vauban przyjęła go zalotnymi wymówkami. Potem, uśmiechając się wdzięcznie, oznajmiła mu, że zakupiła śliczny dworek w pobliżu Warszawy i zaprasza go na kilkunastotygodniowy odpoczynek.



Florian podziękował bez entuzjazmu i udał się do gabinetu księcia Józefa. „Kiedy rozpoczynasz służbę, majorze Gotartowski?” — ucieszył się Poniatowski. Florian nie zwrócił uwagi, że książę awansował go o jeden stopień. „Pragnę podziękować za opiekę — rzekł chmurnie — a zarazem pożegnać się z księciem”. Cień przemknął po twarzy Poniatowskiego. „Jakto, nie chcesz służyć pod moją komendą?” Florian opuścił głowę. — „Spadło na mnie nowe nieszczęście. Muszę wyjechać, inaczej oszaleję. Opuszczę Warszawę ze szwoleżerami!”



Pułkownik Krasieński wyruszył już do Francji i dalszym formowaniem pułku szwoleżerów zajmował się szef francuskiej żandarmerii polowej, major Pierre Dautancourt. Był to wielki służbista ze zmarszczonym czołem, z krótkimi, bujnie rosnącymi bokobrodami i rozwidrzoną czupryną, budził wśród rekrutów nieopisany postrach. Kiedy Gotartowski oświadczył kapitanowi Dziewanowskiemu i Jerzmanowskiemu, że chce służyć w ich formacji w stopniu zwykłego szeregowca, ci, po daremnych perswazjach, przedstawili jego prośbę majorowi.



Przy przyjmowaniu ochotników major Dautancourt nie kierował się żadnymi protekcjami, czy względami rodzinnymi. Z niechęcią też wysłuchał prośb obu oficerów, wreszcie polecił Florianowi stawić się do przeglądu. Przegląd odbywał się na placu przed koszarami Mirowskimi, oglądany przez tłumy mieszkańców Warszawy. Każdy ochotnik podjeżdżał do otoczonego świtą majora, ten zaś uważnie lustrował zarówno jeźdźca, jak i dostadane go przez niego konia. Jego doświadczenemu wzrokowi nie uszła żadna, chociażby najmniejsza usterka.



Przyszła kolej na Gotartowskiego. Usłyszawszy jego nazwisko Dautancourt naszył się mimo woli. „Pewnie znowu jakiś paniczek, wyobrażający sobie, że wojsko, to zabawa” — pomyślał. Siwy żrebiec wyrwał jak szalony z szeregu, popędził wprost na majora i... pociągnięty wprawna ręką za uźdę, zatrzymał się dwa kroki przed nim. Oczy Francuza pojaśniały. „Bardzo dobrze, chłopcze! — mruknął. — A gdzie to uczyłeś się jazdy?” — „W pułku konnych strzelców” — odrzekł Florian. — „A czym tam byłeś?” — „Kapitanem, panie majorze!”



Dautancourt groźnie zmarszczył brwi, sądząc, że szwoleżer pokpiwa sobie z niego, ale Jerzmanowski szepnął mu kilka słów. Major popatrzył ze zdumieniem na Floriana i powiedział głośno: „Przepraszam, panie... kolego!” Gotartowski zaszalował, niemal w miejscu zawrócił żrebeca i odjechał. „Aleś dał staremu nauczkę — śmiał się Jerzmanowski, który go dopędził. — No, a teraz przekażę cię brygadierowi!” Odwołał młodziutkiego oficera i polecił mu zająć się Florianem. Gotartowski spojrzał na twarz swego zwierzchnika i zadrżał z podziwu.



Był to jego młodszy brat, wzięty przymusowo do pruskiego wojska. Bracia spoglądali na siebie w milczeniu, a zwiłgotniałe oczy świadczyły o przeżywanym wzruszeniu. Dopiero w koszarach, gdy nikt nie patrzył, rzucili się w objęcia. „Jakie to szczęście, że cię jeszcze zobaczyłem! — wykrzykiwał młodszy Gotartowski. — Niewiele brakowało, bym zginął i to z bratnich rąk!” Florian zauważył, że twarz brata nosi ślady jakby wielkiego znużenia, czy toczącej go choroby. „Opowiedz, Marcelku, wszystko!” — powiedział ciepło, po bratersku.



„Pognali mnie, te szelmy — mówił Marcel urywanym głosem — do Nowego Miasta. Tutaj przeszedłem przeszkolenie rekruckie i po upływie kilku tygodni skierowano nasz oddział do Gdańska. Niedługo nadszedł tam Lefebvre i nasz Dąbrowski. Wreszcie doszło do walki wręcz. Otoczyła nas gromada starych wiarusów i walą, aż miło patrzeć. Nie spostrzegłem się, kiedy któryś uderzył mnie bagnetem. „Bracia! — nie bijcie rodaków!” Miałem szczęście, bo już drugi wiarus chciał mi szablą rozplatać głowę. Moje słowa powstrzymały jego rękę.”



„Leczyłem się później długo, ale jeszcze teraz dusi mnie kaszel — ciągnął swą opowieść Marcel. — Przywieźli mnie potem do Warszawy i tu już zostałem”. Teraz Florian podzielił się z bratem informacjami o losach najbliższych. Rozmowę przerywało przybycie kapitana Dziewanowskiego, który oznajmił, że następnego dnia odbędzie się na placu Ujazdowskim wielka parada szwoleżerów. Było to imponujące widowisko. Szwoleżerowie wykonywali ćwiczenia z wielką biegłością. Ludność Warszawy nagrodziła ich popis huraganem oklasków.



Wieczorem książę Józef wydał przyjęcie na cześć szwoleżerów. Zaprosił na nie także Floriana. Do salonów pani de Vauban przybyli najznakomitsi obywatele Warszawy oraz marszałek Davoust, generał Gauvion i ich adiutanci. Ogólne zainteresowanie budziła piękna pani Walewska, do której — jak głosiła plotka — zapalał miłością Napoleon i darzył ją szczególnymi względami. Do marszałka Davoust podeszła pani de Vauban. „Mam do pana prośbę. Niech pan zatrzyma w stolicy jednego szwoleżera. Nazywa się on Gotartowski Florian...”



„Idzie tu o szczęście dwojga młodych osób” — dodała szybko, widząc zdziwione spojrzenie marszałka. Dworny Francuz uśmiechnął się domyślnie. „Rozumiem — powiedział — postaram się spełnić prośbę pięknej pani!”, po czym skinął na adiutanta. Hrabina oddaliła się z czarującym uśmiechem w stronę stojącego na uboczu Floriana. „Czy naprawdę wyrusza pan jutro do Francji?” — zagadnęła, prowadząc go do ogrodu. Przytaknął. — „A gdybym kazała ci tu zostać?” — spytała z tajemniczą miną. „To niemożliwe!” odparł. Zaśmiała się... (19 — d. c. n.)